Nr. 204. Lwów — Wtorek dnia 6 Września. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.

Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy składek, z wyjątkiem nekrologów i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya Ogłoszeń Dziennikarska Sebotowskiego w Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: Tłustym petitem za każde słowo 4 h. Tłustym garmondem „ „ 6 h. Koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: wiersz petitowy . . . 60 h. Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 30 h. Reklamy po kronice wiersz petitowy . . . 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: W. św. Zacharyasza | Ś. Eutychiusza M. — Jutro: Ś. św. Reginy P. | Cz. Bartłomieja

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 5 m. 31. Zachód „ „ 6 m. 25.

Długość dnia godzin 12 minut 54. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Niemcy o mowie dra Koerbera

Piszą nam z Wiednia 3 września:

Wszystkie stronnictwa niemieckie w Austryi podnoszą, że znakomita przemowa dr. Koerbera, podczas obiadu u hr. St. Badeniego była wygłoszona nie do tych osób, które siedziały przy stole, i nawet nie do mieszkańców Galicyi, lecz głównie do Niemców i Czechów, w ogóle zaś do wszystkich tych, którzy przeszkadzają normalnej pracy w Radzie państwa. Z takiem zapatrywaniem można się w zupełności zgodzić, raz dlatego, że była to mowa pełna politycznego znaczenia dla całej Przedlitawii, a następnie z tego powodu, że Polaków nie potrzebował Koerber przekonywać o konieczności naprawy stosunków parlamentarnych. Bezstronni i rozważni Niemcy wcale się temu nie dziwią, że z taką mową wystąpił prezydent ministrów we Lwowie, podczas podróży rządowej, bo wygłosił ją nie przed tymi, do których przybył na inspekcyę, ale przed posłami, politykami, pracującymi w Radzie państwa, a przytem przed przedstawicielami tej zasady, że tylko w zdrowem i silnem państwie mogą się pomyślnie rozwijać interesa krajów. Do politycznych przyjaciół przemawiał dr. Koerber, do wypróbowanych i niezachwianych orędowników interesów państwowych. Przed nimi mógł wypowiedzieć swój żal, że walki narodowościowe utrzymują chaos parlamentarny, skrzywiają się o czynach rządowych, gdyż wszelkie uwzględnienie kulturalnych potrzeb tej lub owej narodowości natychmiast jest oceniane jako zboczenie od zasady bezstronności; przed nimi, którzy interesa państwowe zawsze stawiają na pierwszem miejscu, mógł powiedzieć, że nie odstąpi od programu „beznamiętnej wytrwałości“ od tego programu, który rząd „sam sobie wytknął“. Gdzież indziej na zgromadzeniu towarzyskiem mógłby to dziś powiedzieć prezydent gabinetu, z tem przekonaniem, że w sercach i umysłach słuchaczy znajdzie niepodzielny oddźwięk? Tylko znalazłszy się między Polakami, na towarzyskiem zebraniu, mógł być pewny, że swą mową nie zadraśnie uczuć żadnego słuchacza. Ponieważ ostatnie rozporządzenia rządu o ważności w Austryi dyplomów uniwersytetu zagrzebskiego, o włoskich katedrach w Insbruku, o czeskich w Opawie, o polskich w Cieszynie paralelkach dały wielu Niemcom pożądaną sposobność do podejrzywania rządu o wrzekomy zamiar zmiany postępowania i do jątrzenia z tego powodu, przeto trzeba było publicznie oznajmić, że dawny program bezstronności trwa nieprzerwanie; a ponieważ nie ma w tej chwili publicznej trybuny, więc najstosowniej było wygłosić to między zdecydowanymi zwolennikami tego programu. Była to więc mowa stosowna na stosownem miejscu.

Takie jest zdanie rozumnych Niemców. Tak też osądziły mowę dra Koerbera *Tiroler Stimmen*, *Vaterland*, *Fremdenblatt*, *Politik* i wszystkie inne dzienniki należące do obozu umiarkowano-niemieckiego i staroczeskiego.

Liberalom niemieckim mowa dra Koerbera wydałaby się zupełnie dobrą, gdyby on sam był teraz w ich łasce. Ale bezstronność wyobrażają oni sobie, jako spełnianie życzeń wyłącznie tylko niemieckich i jako nieuznawanie żadnych kulturalnych potrzeb innych narodowości. Więc też np. *Nowa Presse* powiada, że bezstronność dra Koerbera — to tylko słowa, a czyny jego — to uznanie dyplomów zagrzebskich, katedry włoskie w Insbruku i słowiańskie paralelki „w na wskroś niemieckich miastach na Szląsku“. „Skoro bez tych rzeczy wybornie dotąd się obchodzono — powiada to pismo — to one wcale nie były kulturalną potrzebą. Gdzie logika! Skoro był czas, kiedy *Nowej Pressy* nie było, to po cóż ją założono? Lecz okazały kwiat logiki tego pisma występuje dopiero w następującem zdaniu: „Dr. Koerber rzekł, że uczyniwszy zadość kulturalnym potrzebom szląskich Polaków i Czechów, uważa za potrzebne oświadczyć, że gdyby założone paralelki były wciągnięte w mechanizm narodowej walki, to rząd poczyni wszelkie kroki do radykalnej obrony, gdyż się uważa za zobowiązanego nie pozwolić na uszczuplenie narodowego stanu posiadania Niemców. Otóż ta zapowiedź wcale nas nie uspokaja, ponieważ dr. Koerber nie złożył tego przyrzeczenia także w imieniu wszystkich swych następców, wiemy zaś z doświadczenia, że utrakwistyczne zakłady albo się zmieniają powoli w zupełnie słowiańskie, albo się rozdzielają na dwa z odmiennymi językami wykładowymi“. Aleć w innem miejscu *Nowa Presse* powiada, że można było uczynić zadość kulturalnym potrzebom Słowian, byle nie w takich „nawskróś niemieckich miastach“, ale bez utworzenia odrębnych zakładów? Raz więc zgadza się na nie organ liberalny, innym razem widzi niezgodność w samej możliwości powstania. A cóż powiedzieć o zarzucie, że dr. Koerber nie złożył przyrzeczenia za swych następców? Jest-że taki minister, jest-że ktokolwiek na świecie, kto może to uczynić? Wogóle można powiedzieć, że liberalowie postanowili krytykować i potępić lwowską mowę prezydenta ministrów, ale nie znaleźli w niej przydatnego do poważnej krytyki materyału, więc z konieczności dali tylko frazesy.

Oczywiście, radykalowie niemieccy jeszcze mniej od liberałów zadowoleni są z mowy dra Koerbera i wogóle z całej jego podróży po Galicyi. *Deutschnationale Correspondenz* podaje takie o niej zdanie ludowca niemieckiego deputowanego Sylwestra: „Koło polskie, które posiada wyjątkowe względy kół najwyższych w państwie, było pod koniec sesyi Rady państwa niezadowolone z rządu, więc polecono drowi Koerberowi, aby koniecznie przebłagał Polaków. Pojechał on tedy padać im do nóg i schlebiać. Z pewnością pogodzi się z nimi, ale koszta tej zgody zapłaci państwo, wiadomo zaś, że Polacy drogo sprzedają swe względy, żeby jednak one na coś się przydały, bardzo w tem wątpię: stosunki parlamentarne nie będą naprawione“. Tę samą myśl wypowiedział organ p. Derschatty, *Grazer Tagespost*. „Polacy nikomu nie dają się omamić“ — napisał ten dziennik — „Oni zawsze wiedzą, co i jak mają otrzymać. Teraz trzeba się tylko dowiedzieć, co ich zgoda z rządem będzie kosztowała Niemców i państwo“.

A więc ci panowie oceniają wszystko z handlarskiego stanowiska. Zasady, interesa państwowe, cele polityczne, socyalne, etyczne — to dla nich niepojęte rzeczy. Rzeczywiście, z takimi politykami trudno się porozumieć! Jeśli w Radzie państwa nie pojawią się ludzie z wyższymi umysłami, to naprawdę może się okazać potrzebnem ono „kuratoryum państwowe“, o którem mówił dr. Koerber na obiedzie u Marszałka Sejmu galicyjskiego.

Epizod wojenny pod Laojanem.

Skończyły się dziewięcio-dniowe boje armii Kuropatkina z trzema armiami japońskiemi. Niewiadomo jeszcze napewne, czy Kuroki zajął już samo miasto Laojan, czy też stoi w niem jeszcze silna arrièregarda rosyjska, broniąca tego punktu do upadłego, aby tymczasem główne siły Kuropatkina mogły się przerzucić za rzekę Taitsy i rozpocząć porządny odwrót ku Mukdenowi. Według jednych depesz, Rosyanie już zupełnie się wycofali i spalili za sobą mosty, według innych — jeszcze trzymają się w Laojanie w liczbie 40tu tysięcy, które są skazane na stracenie, aby reszta armii mogła się wycofać na nową pozycyę, wzdłuż kolei Jantaj, skąd wybiega odnoga do kopalń węgla. Również napewne nie wiadomo, jaka jest teraz pozycya japońska. Kto, jak jenerał Bum-Bum z operetki „Księżna Gerolstein“ zwycięża na papierze, ten podaje telegramy o tem, że Oku i Nodzu zdobyli Laojan, a Kuroki przerzucił się za rzekę Taitsy, zajął drogę do Mukdenu i tem zmusił armię Kuropatkina do ucieczki na zachód, ku granicy chińskiej, którą przekroczy i będzie rozbrojony przez chińskiego jenerała Ma. Natomiast urzędowa depesza z Tokio głosi, że Kuroki nie mógł przekroczyć rzeki Taitsy, bo ona po deszczach szeroko się rozlała, nadto wojska jego są bardzo znużone dziewięciodniowym bojem, więc tylko ten jenerał obsadza wzgórza nad rzeką, aby z nich mógł strzelać do Rosyan, szykujących się do marszu po drugiej stronie rzeki, a tymczasem Oku i Nodzu wypierają z Laojanu tylną straż rosyjską, która obsiadła wzgórza. Komunikat rosyjski głosi, że wciąż jeszcze funkcyonuje telegraf między Petersburgiem, a Laojanem, co dowodzi, że to miasto znajduje się jeszcze w rosyjskich rękach.

Jesteśmy przekonani, że Kuropatkin ma otwartą drogę do Mukdenu, a ponieważ już się cofa, jest za rzeką, przeto w gruncie rzeczy wszystko jedno, czy jego straż tylna jeszcze się broni w Laojanie, czy też go opuściła. Jeżeli jeszcze nie opuściła, to niebawem opuści. Spojrzyjmy więc teraz na rezultat ostatnich bojów.

Z taktycznego stanowiska rzecz biorąc, zwyciężyli Japończycy, bo zdobyli potężnie ufortyfikowaną rosyjską pozycyę. Lecz biorąc rzecz ze stanowiska strategicznego, znowu doznali niepowodzenia, bo Kuropatkin im się wymknął. Mieli mu zgotować Sedan, a on się im wyślizgnął i teraz oni znowu muszą go łapać i obsaczać.

Niemożna jednak powiedzieć, że Kuropatkin dobrze kierował swą armią. Jego plan polega na ciągłem, ale bardzo powolnem odstępowaniu, dopóki na jego tyłach nie zgromadzi się nowa, olbrzymia rosyjska armia, z którą można będzie rozpocząć ofensywę. Jakże się dokonywa takie odstępowanie? Oto zasiada się w jednym obozie, otacza się szańcami i z taką miną, jakgdyby się chciało tu właśnie stoczyć stanowczą bitwę. Oczywiście przeciwnik wykonywa odpowiednie przygotowania, manewruje, aby stosownie do terenu rozstawić wojska, wyciąga armaty, buduje różne wyżyny, sypie szańce, aby w razie przegranej miał gdzie się zatrzymać. Na to wszystko traci parę tygodni czasu. Nareszcie jest gotów, zaczyna więc bitwę, a wtedy nieprzyjaciel po kilku małych utarczkach cofa się z kilkadziesiąt kilometrów i znowu staje, znowu się oszańcowuje, znowu przybiera taką postawę, jakgdyby tu chciał stoczyć walną bitwę. Przeciwnik więc po raz wtóry wykonywa swe przygotowania i znowu traci na nie parę tygodni czasu, a w chwili bitwy znowu nie przychodzi, bo w ostatniej chwili nieprzyjaciel się cofnął. Tak powinien postępować jak najczęściej tylko może, a ten, co atakuje, powinien choć raz okrążyć nieprzyjaciela i rozbić go na głowę.

Kuropatkin wykonał swój plan pod Daszyczao, potem pod Hajczenem, a wreszcie pod Laojanem. Ale w Laojanie razem miała być ostateczna bitwa, lecz jej nie było: Kuropatkin zawsze się wymknął. Lecz zawsze powtarzał dwa błędy: pierwszy, że z góry założył sobie odwrót, drugi, że opuszczając pozycyę, wszystko palił i niszczył w swej odwrotowej drodze. Nie chciał nic zostawić nieprzyjacielowi, a nie pomyślał o tem, że gdy sam, rozpocząwszy ofensywę, wróci na to samo miejsce.

Te dwa błędy powtórzył pod Laojanem na ogromną skalę. Spalił wszystkie wioski i samo miasto, wszystko zniszczył i nie zostawił kamienia na kamieniu. Nadto bój trwał aż dziewięć dni, więc przeciwnik miał dużo poległych i rannych. Podobno z obu stron razem stracono około 50-ciu tysięcy ludzi. Była to rzeź niepotrzebna, bo Rosyanie wykonywali tylko strategiczny odwrót, skoro on założył sobie wydać nieprzyjacielowi. Teraz jego armia przychodzi pod Mukden nie jako cała, świeża, ale jako osłabiona.

Prawdopodobnie wymknął się już z Laojanu, więc stoczona tam bitwa jest tylko epizodem, który kosztował dużo żołnierzy i rozluźnił armię. Pozostaje efekt, że jest przez Japończyków ciągle bity. Złe to dla przyszłości.

Głosy o sytuacyi parlamentarnej.

Nowy marszałek Austryi Górnej dr. Ebenhoch, szczery przyjaciel dra Koerbera, zamieścił w *Linzer Volksblatt* następujący artykuł o obecnej sytuacyi politycznej w Austryi: „W miarę, jak podróż prezydenta ministrów po Galicyi dobiega do kresu, kontury przyszłej sytuacyi w parlamencie występują coraz silniej. Koło polskie, jeden z najważniejszych klubów naszej Izby poselskiej, jeszcze bardziej niż dotąd będzie się starało o uruchomienie parlamentu i niewątpliwie w przyszłej sesyi tworzyć będzie najsilniejszą podporę rządu. Słowianie południowi, dla których znane rozporządzenie o prawnikach zagrzebskich było równie sprawiedliwe jak w porę wydane, z pewnością zmienią ową postawę nieprzejednaną, jaką w ostatnich czasach przybrali. Po stronie Niemców oświadczyły już wiernokonstytucyjna wielka własność, stronnictwo chrześcijańsko-socyalne i katolicka partya ludowa, że utworzenie paralelek słowiańskich na Szląsku nie będzie dla nich powodem do przeszkadzania normalnej pracy parlamentu. Wytrawni politycy niemieckiej partyi ludowej i stronnictwa postępowego prawdopodobnie wyjaśnią swym klubom, jak złą polityką toby było, gdyby w obecnem stadyum sprawy przez zamianę ról w obstrukcyi Niemcy wyciągali dla Czechów kasztany z ognia i sami to sprawili, że słuszność nie byłaby po ich stronie. Konserwatywna czeska wielka własność zawsze była przeciwna obstrukcyi. Socyaliści, którzy dotychczas nie występowali przeciw normalnemu funkcyonowaniu parlamentu, nie mają powodu zmieniać tego stanowiska. Włosi są zbyt słabi i z pewnością nie zechcą stwarzać dla siebie bez potrzeby prejudykatu w tym względzie. Czesi oczywiście bardzo chętnie przerzuciliby ciężar i odium obstrukcyi na stronnictwa lewicy niemieckiej. Czy sami są w możności prowadzić ją dalej, na to dziś nie można bezwzględnie odpowiedzieć twierdząco.

Ostatnia wielka mowa prezydenta ministrów do marszałka krajowego Galicyi jasno oświetliła plany rządu i powinna działać uspokajająco na wszystkie strony. Jeżeli wszystkie pozory nie mylą, przyszła sesya Izby posłów odbędzie się pod pomyślniejszym znakiem, chociaż może na pierwszych posiedzeniach jeszcze odgłosy ostatnich burz politycznych wstrząsać będą atmosferą parlamentarną. Jeżeli więc w rzeczywistości nastanie taka poprawa stosunków, to należy spodziewać się długiej sesyi, bo wówczas trzeba będzie załatwić wszystkie owe trudne przedłożenia, które od lat kilku pozostały niezałatwione na szkodę całej gospodarki społecznej. Czy prezydent ministrów w tym celu przemieni gabinet swój na gabinet parlamentarny, o tem nie mamy wiadomości. Ale zdaje nam się, że stronnictwa łatwiej zawotują ministerstwu parlamentarnemu owe wielkie przedłożenia, niż stronniczemu rządowi urzędniczemu. Niestety bowiem dzisiaj prawie wszystkie stronnictwa we wszystkich państwach wychodzą z błędnego założenia, że uchwalają ustawy nie dla państwa, lecz dla członków gabinetu. W przyszłej sesyi również spodziewać się należy parlamentarnego zbliżenia się centrum (katolickiej partyi ludowej) do klubu chrześcijańsko-socyalnego, np. przez utworzenie wspólnej komisyi parlamentarnej, a bylibyśmy szczeże temu radzi w interesie pokoju politycznego.

* * *

Jeden z przywódzców klubu czeskiego, zapytany o toast polityczny d-ra Koerbera, wygłoszony na obiedzie u marszałka Stanisława Badeniego, odpowiedział, że prezydent ministrów powinien teraz wyjaśnić przedewszystkiem, co rozumie przez wyrazy „niemiecki stan posiadania“. Jeśli rzetelnie mu idzie o pokój w państwie, to niech jasno i niedwuznacznie odpowie na konkretne pytanie, czy wewnętrzny język urzędowy czeski i utworzenie czeskiego uniwersytetu w Bernie są dla niego kwestyami niemieckiego stanu posiadania. Skoro dr. Koerber jest tego zdania, że urzędnicy powinni znać języki krajowe, to nie wiedzieć, dlaczego zniósł on rozporządzenia językowe. Co urzędnicy powinni lub nie powinni czynić, to w Austryi trzeba im nakazać rozporządzeniem. Czesi wobec przyszłych wypadków są bardzo sceptycznie usposobieni, jednakowoż sądzą, że zwycięstwa ich sprawy niepodobna żadną miarą powstrzymać.

Korespondencye.

Wiedeń, 2 września.

(Nominacya d-ra Rubera. Telegraf bez drutu na Semmeringu. Zdzierstwo lekarza w Karlsbadzie. Lekarz specyalista „dla chrześcijan“. Smutny jubileusz.)

(y). W miejsce dra Steinbacha powołanego na godność pierwszego prezydenta najwyższego Trybunału sądowego po drze Habietinku, który przeszedł na emeryturę, zamianowany został drugim prezydentem tego trybunału dr. Ignacy Ruber, były minister sprawiedliwości w gabinecie br. Gautscha, a następnie hr. Thuna. Swego czasu występowały stronnictwa niemieckie w radzie państwa gwałtownie przeciw drowi Ruberowi i zarzucały mu, że slawizuje sądownictwo niemieckie w Czechach. Drugim powodem, dla którego Niemcy namiętnie zwalczali dra Rubera, był wydany przezeń do prezydentów wszystkich sądów reskrypt, w którym zabronił on urzędnikom sędziowskim mięszania się do agitacyi politycznych i wezwał prezydentów wyższych sądów, ażeby takich politykujących sędziów zmusili do wystąpienia ze służby państwowej, tudzież, ażeby przy propozycyach co do obsadzenia posad sędziowskich powiadamiali ministerstwo o tem, czy kandydat nie oddaje się agitacyom politycznym. Reskrypt ten dra Rubera wywołał wtedy w obozie niemieckim ogromną wrzawę, wniesiono też w parlamencie interpelacyę, w której zarzucono Ruberowi, że gwałci swobody konstytucyjne całego stanu sędziowskiego i t. p. Na tę interpelacyę oświadczył dr. Ruber, że nie ścierpi agitacyi politycznej wśród sędziów, i wszystkimi sposobami jakie tylko ma do dyspozycyi, potrafi wyjednać poszanowanie zasad, zawartych we wspomnianym wyżej reskrypcie. Niemiecka lewica zażądała wówczas otwarcia dyskusyi nad tą odpowiedzią dra Rubera, ale większość izby odrzuciła odnośny wniosek niemiecki. — W dniu 2 października 1899 podał się dr. Ruber do dymissyi razem ze wszystkimi członkami gabinetu hr. Thuna, a w dwa tygodnie później objął niższe wprawdzie rangą ale spokojne stanowisko prezesa senatu w najwyższym trybunale, które aż do teraz piastował.

Pierwsza w Austryi stacya telegrafu bez drutu rozpocznie już niebawem funkcyonować, a znajdować się będzie ona na Semmeringu. Z polecenia ministerstwa handlu odbywają się już tam roboty około jej urządzenia i ustawiono już maszt kolosalnej wysokości. Na razie stacya na Semmeringu porozumiewać się będzie z Wiedniem. Spodziewają się, że stacya ta oddawać będzie znakomite usługi przy niesieniu pomocy turystom, którym przytrafi się jakiś nieszczęśliwy wypadek w okolicznych Alpach. Dziś bowiem minie kilka godzin, a nieraz i cały dzień, zanim ktoś da znać do najbliższej gminy, że w tem lub w owem miejscu spadł jakiś turysta z góry i trzeba wysłać ludzi na jego ratunek, za pomocą zaś telegrafu bez drutu, będzie można z najbliższego schroniska w ciągu kilku minut zaalarmować wszystkie okoliczne gminy.

Z Karlsbadu donoszą do dzienników tutejszych, że wśród ludności tamtejszej wielkie oburzenie wywołał postępek jednego z lekarzy ordynujących tam, niejakiego dra Gansa, który dopuścił się brzydkiego zdzierstwa na jednym ze swych pacyentów. Przed dwoma miesiącami przybył mianowicie do Karlsbadu milioner amerykański Sprekel z San Francisco i poddał się kuracyi dra Gansa. Ten skonstatował zapalenie ślepej kiszki i zalecił przedsięwzięcie operacyi przez dra Sonnenberga z Berlina. Sprowadzono tedy dra Sonnenberga z dwoma asystentami, i on wykonał szczęśliwie operacyę. Chory zapłacił operatorowi i jego asystentom takie honoraryum, jakiego sami zażądali, a mianowicie Sonnenbergowi 25.000 marek, pierwszemu asystentowi 5000, a drugiemu 2500 marek. Po operacyi bawił Spreckel jeszcze kilka tygodni w Karlsbadzie aż do 25 sierpnia i dr. Gans odwiedzał go codzień, a czasem i dwa razy dziennie, ale były to przeważnie króciutkie, kilka minut zaledwie trwa-

---

16)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ IV.

Rycerze przemysłu.

W Warszawie w cukierni Cloteina, na rogu Koziej i Krakowskiego przedmieścia, zawsze w godzinach poobiednich, można było spotkać pewne indywidua, siedzące całemi godzinami przy rozpoczętej, wystygłej filiżance czarnej kawy. Na pozór osobistości te, zajęte były czytaniem gazet; w rzeczywistości zaś albo poziewały z nudów, lub z trudnością opierały się drzemce, która w zadusznej tej atmosferze małego pokoiku, znanego całej Warszawie, umieszczonego za bufetem, usposabiała bardzo do snu.

Indywidua te niczem szczególnem się nie odznaczają, a tem samem nie zwracają szczególnej uwagi na siebie. Garderoba ich bywa, jak każdego przeciętnego Warszawiaka, skromna, ale przyzwoita, a fizyonomie tuzinkowe, jakich tysiące spotkać można na bruku wielkiego miasta.

Czasami wchodzi do pokoju jakieś nieznane indywiduum, poszepta z siedzącemi parę słów, zajrzy na górkę do bilardów i wynosi się, lub zastępuje którego ze straży, przymuszonego opuścić swoje stanowisko obserwatora.

Twarze te apatyczne, znudzone, drzemiące; za wejściem do cukierni nowego gościa, bacznie mu się przypatrują; nie zwracają one prawie uwagi na Warszawiaków, których jednym rzutem oka potrafią wyróżnić, ale jeżeli do cukierni wkroczy jakieś indywiduum nowe, nieznane, opalone od słońca i ubiorem swoim pokazujące wieśniaka, fizyognomie obserwatorów zaraz się ożywiają, szukając niby gazety przybliżają się do stolika, który zajął przybyły lub przybyli i bacznie podsłuchują prowadzoną rozmowę. Dzieje się to jednak tak nieznacznie, że nikt nie może posądzić ich o zbyteczną ciekawość.

Cukiernia ta w owych czasach, była uprzywilejowanem miejscem schadzek rozmaitego rodzaju interesentów. Tutaj zjawiali się faktorzy mający wykazy dóbr lub kamienic do sprzedania i do wydzierżawienia, ajenci, stręczyciele posad oficyalistom i mnóstwo innych tu załatwiało się interesów. Wprawne oko obserwatorów dyżurnych, potrzebowało tylko zobaczyć z kim rozmawia nowoprzybyły, żeby natychmiast zasegregować go, do właściwej kategoryi ludzi, z których można, lub nie coś skorzystać. Na oficyalistów i tym podobne osoby mało zwracano uwagi; ale jeżeli przybyły gość traktował o kupno majątku, kamienicy lub dzierżawę, podpadał natychmiast szczegółowej obserwacyi; jeżeli tylko można było, grzecznie przyczepiano się do rozmowy. Nieznaczne mrugnięcia z niektórymi faktorami dowodziły znajomości i ajenci ci nieraz wprowadzali ich do rozmowy, zapytując niby przypadkowo o to, lub owo, lub świadcząc się niemi. Wówczas jegomość czytający gazetę, niespodziewanie się ożywiał, wyliczał rozmaite interesa, albo krytykował pokazywane propozycye, przyczepiał się uporczywie i niekiedy poczęstowany papierosem lub filiżanką kawy, wychodził z trajerem z cukierni poufale, jak gdyby znany od dawnych lat kolega.

Jeżeli przybyły szlagon trzymał się odpornie, nieprzystępnie, prawie nie odpowiadając na zaczepki, a płacąc za kawę wydobył gruby pugilares, wówczas można było być pewnym, że wychodząc z cukierni, zostaje już pod obserwacyą tajemniczej postaci, aż do samego hotelu; tu śledzący jegomość, dopatrywał pod który numer udaje się gość. Czemprędzej przepatrywał listę przybyłych i dowiedziawszy się dokładnie kto to jest, nierzadko zasięgając informacyi od służby hotelowej, z którą zdawał się znać i zostawać w bardzo dobrych stosunkach, udawał się z raportem. Miejsce jego tymczasem w cukierni obserwatora, już zastępował ktoś inny, posterunek nie mógł być pusty. Głębokoby się pomylił, ktoby przypuszczał, że to są ajenci policyjni; jegomości ci nie mieli nic wspólnego z policyą, przeciwnie, o ile mogli starali się uchylać z przed jej oczów.

Któżby uwierzył, a jednak tak było, byli to bezinteresowni ludzie, starający się zapewnić nowoprzybyłym przyjemne przepędzenie czasu w Warszawie, urozmaicić im rozrywki, a jeżeli pozwolili, nawet nakarmić ich i napoić szampanem i po sutej kolacyi zaprosić do jednego ze znajomych na wieczorek, na skromną ruletkę lub sztosika.

Panowie ci, gdy tylko zmiarkowali, że szlachcic da się zaciągnąć, a setki sposobów mieli do tego na swoje zawołanie, natychmiast przyczepiał się do kompanii nowy przybysz, elegancko ubrany i odgrywając rolę właściciela dóbr na Ukrainie, kapitalisty, kamienicznika, czasem dymisyonowanego jakiegoś sztabs-oficera, zawiązywała się znajomość przy kolacyi z szampanem. Następnie towarzystwo podochocone, wsiadało do dorożek i jechało do mieszkania nieznajomego jeszcze przed paru godzinami sobie człowieka.

Trudnoby zdaje się uwierzyć czemuś podobnemu, a jednakże naiwnych ludzi nigdy nie brakuje i nie rzadko łowy na nich wyśmienicie się udają. Pomiędzy kilkoma szulerniami w Warszawie, dwie z nich miały zupełnie odmienny charakter i przeznaczone były na łapanie grubszych ryb. W eleganckich apartamentach na Nowym-Świecie mieszkał Lorein G., nazwiska jego nie wymieniamy, bo należy do zasłużonych w kraju, a niegodny syn, poniewierający je, wart tem większej pogardy, że był to człowiek pięknie ukształcony, z elegancką manierą, obracający się w kołach bogatej młodzieży, trzymający powóz i piękne konie, pomimo tego, że stracił już od dawna majątek.

Osobistość to była niezwykła, wpadająca w oko od pierwszego spojrzenia: wzrostu średniego, czarne jak krucze pióra włosy, zdobiły twarz śniadą, jak u mulata, a prześliczne czarne, duże oczy, siejące iskrami na około, mogły wprowadzić w błąd najbystrzejszego psychologa. Człowiek ten przyciągał do siebie, budził sympatyę, a był zdolny spełnić każdą zbrodnię. W rozmowach wydawał się entuzyastą, gotowym do wielkiego czynu i być może, że w pewnych chwilach był do niego zdolnym. Może krew dzielnego ojca zagrała niekiedy w tej wyschłej piersi. Dziwne są niekiedy zagadki natury ludzkiej!

Tutaj co wieczór dwa salony były oświecone rzęsiście i pospolicie po skończonem przedstawieniu w teatrze i po sutej wieczerzy w pierwszorzędnej restauracyi, grono młodzieży zgromadzało się i szukało wrażeń przy zielonym stoliku; zwykle dopiero dzień zaglądający w okna, kładł koniec walce utrudzonych przeciwników.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jące wizyty. Ogółem było takich wizyt 80. Na wyjezdnem zażądał Spreckel od Gansa przedłożenia mu rachunku. Dr. Gans wystawił rachunek na 10.000 koron. Oburzony takiem zdzierstwem Amerykanin, przesłał drowi Gansowi czek na 2500 koron, oświadczając, że więcej płació nie myśli, bo i tak honoraryum przeszło 30 koron za zwykłą wizytę jest aż nadto wystarczające. Nazajutrz chciał Spreckel wyjechać, tymczasem, w chwili, gdy miał wsiąść do fiakra, zjawia się adwokat w towarzystwie woźnego sądowego i oświadcza, że ma ze sądu pozwolenie na zafantowanie ruchomości Spreckela, celem zabezpieczenia pretensyi dra Gansa w sumie 10.000 koron. Amerykanin, nie chcąc doprowadzić do skandalu, zdeponował sumę 10,000 kor. w sądzie, oświadczając, że oddaje w ręce sądu wyznaczenie honoraryum drowi Gansowi. Zarazem poruczył jednemu z adwokatów karlsbadzkich swoje zastępstwo, poczem wyjechał. Sprawa ta wywołała wśród lekarzy ordynujących w Karlsbadzie przygnębiające wrażenie i podobno zwołany zostanie sąd honorowy z lekarzy celem osądzenia postępku dra Gansa.

O innym, humorystycznym wypadku z dziedziny praktyki lekarskiej donosi tutejszy antysemicki *Deutsch. Volksblatt*. Wyłowił on mianowicie w kilku tutejszych dziennikach anons następujący: „Szanownym chrześcijanom do wiadomości. Dr. Robert Maria Braun (chrześcijanin) ordynuje w II dzielnicy, Kaiser Josefsstrasse Nr. 20." — Zareprodukowawszy ten oryginalny inserat, podał zarazem *Deutsches Volksblatt* bliższe szczegóły, odnoszące się do d-ra Roberta Brauna. Mianowicie doniósł on, że dr. Robert Braun do niedawna był żydem i jest synem d-ra Maurycego Brauna, również lekarza, ordynującego na tej samej ulicy. Przed rokiem, uzyskawszy doktorat, ogłosił się dr. Robert Braun bezwyznaniowym, podczas gdy ojciec jego pozostał nadal żydem. Młody Braun mieszkał razem z ojcem i w jego pokoju ordynacyjnym przyjmował nawet swych pacyentów, jeżeli mu się jacy trafili. Poróżniwszy się jednak z rodzicami, postanowił ożenić się i stać się samoistnym. Upatrzył sobie pannę, chrześcijankę, ponieważ zaś ona nie chciała wyjść za bezwyznaniowego, przeto przyjął chrzest katolicki, a następnie wynajął mieszkanie tuż w sąsiedztwie domu, w którym ojciec jego praktykuje, i w ten sposób rozpoczął konkurencyę z rodzonym ojcem. Skutkiem tego artykułu nadesłał dr. Robert Braun redakcyi antysemickiego dziennika sprostowanie, w którem oświadcza, że przyjął chrzest nie katolicki, tylko protestancki, a nadto — co jest najzabawniejsze — zapewnia, że owego anonsu „do pp. chrześcijan" sam nie umieszczał w dziennikach, lecz umieścił go ktoś bez jego wiedzy, widocznie chcąc się zemścić na nim.

Smutny jubileusz obchodzić będzie tymi dniami jeden z pensyonaryuszy dolno-austryackiego zakładu dla obłąkanych, a mianowicie jubileusz półwiekowego pobytu swego w domu waryatów. Jubilatem tym jest ceniony bardzo swego czasu poeta Konrad Knoll, liczący obecnie 76 lat życia. W r. 1854, popadłszy w chorobę umysłową, oddany on został do domu obłąkanych i przebywa w nim po dziś dzień. Miewa czasami chwile jasne, wtedy pisuje bardzo piękne wiersze, zresztą — zachowuje się zupełnie apatycznie i jest zagorzałym wegeteryaninem.

Podróż dra Körbera.

Donieśliśmy już, że prezydent ministrów przybywszy w sobotę przedpołudniem do Czerniowiec, przyjął tamtejszy Wydział krajowy z marszałkiem Lupulem na czele. W odpowiedzi na mowę marszałka dr. Koerber w krótkiem przemówieniu zapewnił, że rząd troskliwą opieką otacza Bukowinę w przekonaniu, że nie jedno jeszcze pozostaje w niej do zrobienia.

Następnie przyjął dr. Koerber burmistrza Czerniowiec Kochanowskiego, który wręczył memoryał, metropolitę x. Reptę z konsystorzem, kanonika x. Kasprowicza, gr. kat. kanonika x. Kosteckiego, gminę wyznaniową izraelicką, jenerałów Wańkę i Hornika z jeneralicyą, Izbę handlową, której przedstawiciel Langenhahn wręczył memoryał, kraj. radę kulturną, która również wręczyła memoryał, rektora uniwersytetu z dziekanami, reprezentantów władz, p. Feliksa Pasakasa, prezesa bukowińskiego Koła polskiego, z posłami polskimi i z przedstawicielami polskich stowarzyszeń: Bratnia Pomoc, Czytelnia, Gwiazda, Ognisko; wreszcie deputacye miejscowych stowarzyszeń i gmin: Radowce, Wyżnica, Kimpolung.

P. Feliks Pasakas powitał prezydenta ministrów w imieniu Polaków bukowińskich i przedstawił prośbę o zaprowadzenie nauki języka polskiego w szkołach średnich i ludowych, nauki religii w języku polskim, o otwarcie lektoratu na wszechnicy i inspektoratu języka polskiego dla szkół ludowych. Dr. Koerber odpowiedział, że przedstawi te żądania ministrowi oświaty i poprze je.

O godz. 12 w południe udał się prezes gabinetu w towarzystwie prezydenta wyższego sądu kraj. dra Tchorznickiego i radzcy dworu Zawadzkiego do gmachu sądu krajowego, gdzie przyjął deputacyę auskultantów sądowych, asesorów handlowych i kilka osób prywatnych.

W nowym pałacu sprawiedliwości oprowadzał prezydenta ministrów starszy radzca Skowron. Stąd udał się dr. Koerber do sądu karnego, gdzie go przyjął prezydent Klar. Nastąpiło przedstawienie urzędników i posłuchania, udzielone Izbie adwokackiej, notaryalnej, Związkowi kancelistów sądowych.

Następnie udał się dr. Koerber na śniadanie, wydane na jego cześć przez prezydenta sądu krajowego na 36 nakryć.

Potem zwiedził szpital krajowy, wziął udział w otwarciu izraelickiego Domu sierót, zwiedził browar akcyjny, młyn parowy i tartak. O godz. 8·30 wieczorem odbył się obiad u metropolity X. Repty.

Z Polaków wzięli udział w obiedzie: kanonik X. Kasprowicz, X. Dubiel, posłowie Abrahamowicz, Bogdanowicz i Łukasiewicz, prezydent Tchórznicki, Simonowicz, radzca dworu Zawadzki i dr. Adam Bieńkowski.

W niedzielę o godz. 8 rano odjechał dr. Koerber do Stanisławowa, gdzie przybył o godz. 10·40. Na dworcu powitali go namiestnik hr. Potocki, radzca namiestnictwa Zaleski, starszy prokurator państwa Hayderer, starosta stanisławowski radzca dworu Prokopczyc, prezes rady powiatowej Stanisław Cieński z wiceprezesem X. kanonikiem Eiseltem, prezydent sądu obwodowego radzca dworu Sahanek, naczelnik urzędu górniczego Szwabowicz, wreszcie przedstawiciele innych władz.

Po przyjeździe do starostwa udzielał prezes gabinetu posłuchań, na które przybyli: biskup stanisławowski X. Chomyszyn, kanonicy rz. kat. X. Piaskiewicz i ormiański X. Romaszkan, pułkownik Collard z wojskowością. Prezes rady powiatowej p. Cieński przedstawił szereg postulatów powiatu. Prosił o pomoc z powodu tegorocznej klęski posuchy, mianowicie o rozpoczęcie robót publicznych, jak budowy mostu na Dniestrze, o bezpłatne rozdawanie ludności soli dla bydła, o budowę sądu karnego w Stanisławowie, a powiatowego w Haliczu. Wraz z p. Władysławem Dzieduszyckim przedstawił p. Cieński prośby gmin Pobereża i Uścia Zielonego o regulacyę Dniestru i utworzenie sądu powiatowego w Uściu.

Następnie przedstawił się prezydentowi ministrów burmistrz Stanisławowa dr. Nimhin z radą miejską i asesorami i przedłożył prośbę o subwencyę rządową na cele wojskowe, szkolne i zdrowotne miasta, o utworzenie izby handlowej i urzędu celnego w Stanisławowie, o uwolnienie gminy od opłat na rzecz szkół średnich i o budowę gmachów dla sądu i gimnazyum.

W końcu przyjął dr. Koerber dyrektora kolei Festenburga, dyrektorów gimnazyum, szkoły realnej i seminaryum, kierownictwo regulacyi Dniestru, gminę wyznaniową izraelicką, przedstawicieli innych urzędów, oraz deputacyę Towarzystwa muzycznego im. Moniuszki, która prosiła o subwencyę.

Po lustracyi starostwa złożył prezydent ministrów wizytę X. biskupowi Chomyszynowi, poczem w towarzystwie prezydenta Tchórznickiego, Zawadzkiego i Hayderera przybył do sądu. Tam przyjął go prezydent radzca dworu Sahanek, który przedstawił gremium urzędników sądowych.

Na mowę Sahanka odpowiedział dr. Koerber krótko, poczem przyjął deputacye adwokatów, notaryuszów, asesorów sądu handlowego i personalu służby pomocniczej. Po tych audyencyach zwiedził prezydent ministrów areszty śledcze, oraz kościół parafialny i świeżo odrestaurowaną cerkiew ruską.

Stąd udano się powozami do położonego za miastem Zakładu karnego dla mężczyzn, który prezydent ministrów szczegółowo zlustrował, przyczem obejrzał także warsztaty, zatrudniające więźniów, i szpital więzienny.

O godzinie 2-ej popołudniu odjechał dr. Koerber do Stryja, żegnany na dworcu przez reprezentantów władz.

W drodze do Stryja zatrzymał się prezydent ministrów krótko na dworcu w Kałuszu, Dolinie i Bolechowie.

W Kałuszu powitali dra Koerbora: starosta Bukowczyk, zastępca marszałka powiatu Sobota z Radą powiatową i wójtami, poseł Dr. Wurst, burmistrz Fuss z radą miejską, sędzia Wojna z urzędnikami, naczelnik zarządu salinarnego radzca górnictwa Nechay. Muzyka salinarna pożegnała prezydenta ministrów hymnem.

W Dolinie przedstawił się starosta Marek z urzędnikami starostwa, radzca sądu Grabowieński z urzędnikami, radzca górn. Mach i burmistrz Kotłowski z asesorami.

W Bolechowie oczekiwali na dworcu: radzca Cichocki na czele urzędników sądu, radzca salinarny Furdzik; burmistrz Kleinberg z asesorami. W chwili przybycia i odjazdu pociągu grała muzyka salinarna.

Wczoraj o godzinie 5-tej popołudniu przyjechał dr. Koerber do Stryja. Po powitaniu na dworcu przez władze, zwiedził w towarzystwie namiestnika Potockiego starostwo. Urzędników starostwa przedstawił radzca namiestnictwa starosta Szczurowski. Po obejrzeniu biur nastąpiły posłuchania. Marszałek powiatu p. Adam Onyszkiewicz, na czele Wydziału Rady powiatowej, przedłożył prezydentowi ministrów prośbę o ulgi podatkowe z powodu posuchy, o bezpłatne rozdanie soli dla bydła, rozpoczęcie regulacyi Stryja od Strychańca do Wieczan, od Kawczykąta do Stryja, wreszcie o wprowadzenie przymusowego ubezpieczenia. Dalej przedstawił się X. kanonik Sielski z duchowieństwem, pułkownik Wawra z wojskowością, radni miejscy z burmistrzem Aleksandrem Stojałowskim. Ten wręczył drowi Koerberowi memoryał, prosząc o pomoc rządu dla miasta w chwili, gdy wygaśnie prawo propinacyi, o odpisanie albo prolongatę bezprocentowej pożyczki rządowej, udzielonej miastu po pożarze, o utworzenie szkoły realnej i seminaryum nauczycielskiego, wreszcie o przyspieszenie rozpoczęcia regulacyi Stryja w mieście. Z kolei przybyła deputacya gminy Skolego z burmistrzem Mironowiczem, z prośbą o utworzenie starostwa w Skolem. Następnie odbyło się przedstawienie wszystkich urzędów, deputacyi gminy wyznaniowej izraelickiej i deputacyi robotników kolejowych, która prosiła o polepszenie bytu robotników.

Ze starostwa udał się dr. Koerber w towarzystwie prez. Tchórznickiego i radzcy Zawadzkiego do sądu, gdzie prezydent sądu obwodowego Hinze przedstawił gremium urzędników sądu i prokuratoryi państwa. — Nastąpiło zwiedzanie biur i udzielanie posłuchań.

Wieczorem udał się prezydent ministrów z całem otoczeniem do Podhorzec i wziął udział w obiedzie, wydanym tam na jego cześć przez Jul. br. Brunickiego.

Czerniowce 5 września. W obiedzie, który odbył się w sobotę wieczór na cześć prezydenta ministrów u metropolity Repty, wzięło udział 200 osób, a mianowicie: prezydent sądu krajowego książę Hohenlohe, marszałek krajowy Lupul, wszyscy przedstawiciele miejscowych władz, starostowie, burmistrze i dyrektorowie z całej Bukowiny. Metropolita wzniósł w czasie obiadu toast na cześć cesarza Franciszka Józefa, oraz na cześć prezydenta ministrów. Dr Koerber odpowiedział, dziękując za przyjęcie i życząc Bukowinie pomyślnego rozwoju.

W niedzielę rano po wysłuchaniu mszy św. w kościele Jezuitów, udał się prezes gabinetu w dalszą drogę.

Na dworcu w Czerniowcach żegnali go marszałek Lupul, metropolita, burmistrz z wiceburmistrzami i przedstawiciele wszystkich władz. Prezydent kraju ks. Hohenlohe odprowadził dra Koerbera do Niepołokowiec, gdzie przemawiał poseł tego okręgu bar. Wassilko, żegnając prezydenta ministrów na granicy Bukowiny.

U wstępu do Galicyi, w Śniatynie, powitał prezydenta ministrów kierownik starostwa Lewicki, radzca sądu Onyszkiewicz, prezes rady powiatowej poseł Moysa na czele wydziału Rady i wójtów z gmin tego powiatu, Mikołaj Krzysztofowicz jako prezes okręgu Towarzystwa rolniczego, posłowie Dłużański i Krzysztofowicz, burmistrz Niemczycki z Radą miejską i przedstawiciele władz. Prezes Moysa dziękował dr. Koerberowi za szkołę realną w Śniatynie, a prosił o poparcie sprawy regulacyi Prutu i Czeremoszu. Posłowie towarzyszyli drowi Koerberowi aż do Kołomyi i udzielali mu objaśnień o potrzebach powiatu.

Stanisławów 5 września. Jadąc z Czerniowiec do Stanisławowa, zatrzymywał się prezydent ministrów w niedzielę rano na dworcach w Kołomyi i w Ottynii. W Kołomyi oczekiwali: starosta radzca namiestnictwa Pawlikowski, prezydent sądu obwodowego Seredowski, prezes rady powiatowej Jasiński z wydziałem rady i wójtami, burmistrz poseł Witosławski z radą miejską i dyrektorowie szkół. Witosławski wręczył d-rowi Koerberowi memoryał o potrzebach miasta. W Ottynii przedstawili się prezesowi gabinetu urzędnicy sądu powiatowego z radzcą Granowskim na czele.

Stryj 5 września. W obiedzie wydanym wczoraj w Podhorcach przez bar. Juliana Brunickiego na cześć dra Koerbera wzięli udział prócz gospodarstwa: prezydent ministrów, namiestnik, prez. Tchórznicki, radzcy Bleyleben, Zawadzki, Zaleski, Szczurowski, wicesekretarz ministeryalny Bieńkowski, burmistrz Stojałowski, prokurator Szerf, marszałek powiatu Onyszkiewicz, poseł Starzyński, Edmund hr. Dzieduszycki, Stanisław Matkowski, prof. Puzyna, Stanisław Świdrygiełło, Barański, Schmidt ze Skolego, Fruchtman ze Stryja, Mikołaj Podlewski, proboszcze Żelechowski i dyr. szkoły rolniczej w Bereźnicy Rozwadowski. Baron Brunicki wzniósł toast na cześć dra Koerbera, który odpowiedział, pijąc zdrowie gospodartwa.

Stryj 5 września. Dziś o godzinie 6·30 rano odjechał dr. Koerber, żegnany przez przedstawicieli władz rządowych i autonomicznych, osobnym pociągiem do Borysławia. W Drohobyczu powitali go: starosta Bobrzyński, radzca sąd. Panesz, marszałek Wiśniewski, burmistrz Szajna i i.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 5 września. Marszałek Oyama telegrafuje, że dnia 4 b. m. o godz. 9 rano dostał się Laojan zupełnie w ręce Japończyków po walce, która trwała całą noc z soboty na niedzielę i w niedzielę rano. Straty japońskie mają być wielkie. Oyama donosi, że dotychczas nie otrzymał sprawozdania o przebiegu wypadków na prawym brzegu rzeki Taitse.

Tokio 5 września. Biuro Reutera ogłasza depeszę z dnia 4 b. m. w południe: Marszałek Oyama telegrafuje, że Rosyanie spalili w sobotę swe magazyny w pobliżu dworca w Laojanie. Jenerał Kuroki pozostawił w Sacznago wojsko celem ochrony prawego skrzydła i nagle zmienił kierunek marszu, mianowicie podążył na zachód celem dojścia do kolei i obejścia Laojanu. Lewe skrzydło i centrum armii marszałka Oyamy zaatakowały Rosyan na zachód i południe od Laojanu.

(Ze źródeł rosyjskich).

Londyn 5 września. Do Biura Reutera donoszą z Petersburga: Rosyanie opuścili Laojan, który obsadzili następnie Japończycy. Rosyjskie siły wojenne koncentrują się na pozycyach koło min w Jantai.

Pierwszy syberyjski korpus armii pod dowództwem jenerała Stackelberga w sile 25.000 ludzi odcięty jest na zachód od Laojanu.

Petersburg 5 września. Kuropatkin telegrafuje do cara: „W nocy na 3 b. m. przeszedł nieprzyjaciel do kroków zaczepnych i opanował większą część obsadzonych przez nas stanowisk koło Sikwantun. Wojsko nasze, które te stanowiska zajmowało, cofnęło się na pozycye tylnej straży na linii pomiędzy Cziansutum a Sziczentsi. Ostatniej nocy cofnął się kilkanaście kilometrów na zachód pierwszy syberyjski korpus armii, który w ciągu ubiegłych 5 dni poniósł ciężkie straty i był w niebezpieczeństwie otoczenia przez przeważające siły nieprzyjacielskie. Wobec tych okoliczności zarządziłem opróżnienie Laojanu i odwrót na północ."

Petersburg 5 września. Kuropatkin telegrafuje do cara dnia 2 września: „Wczoraj z nadejściem nocy zaatakowali Japończycy nasze pozycye w Sikwantun, zostali jednak po zaciętej walce odparci. W ciągu nocy ponowili atak, tym razem z powodzeniem, odpierając nasz jeden pułk w kierunku Sakutun. Odwrót tego pułku pociągnął za sobą opuszczenie pozycyj także przez inne oddziały wojskowe. Dziś rano posunęły się nasze wojska powoli naprzód, aby znów zająć pozycyę Sikwantun. Następnie przeszedłem do kroków zaczepnych przeciw armii Kurokiego. W południe rozpoczęła artylerya bitwę, w której później wzięła udział także piechota, aby odebrać zajęte przez Japończyków w nocy pozycye. Podczas nocy bombardowali Japończycy silnie wewnętrzne pozycye Laojanu, miasto i dworzec. Nasze straty były nieznaczne. Właśnie otrzymuję od dowódzcy załogi z Laojanu następującą depeszę, datowaną o godz. 10·35 przed południem: „Japończycy zaatakowali fort położony w centrum naszej pozycyi, zostali jednak z bardzo wielkiemi stratami odparci. Nasze wojsko w forcie miało tylko 6 zabitych".

Londyn 5 września. Do Biura Reutera donoszą z Czingtau: Ranny admirał Matusiewicz oświadczył w rozmowie, że ostatnie bitwy morskie wykazały niesłychane znaczenie telegrafu bez drutu, którym podczas walki pod Portem Artura 10 sierpnia posługiwano się dopóty, póki aparaty nie zostały zniszczone. Telegraf ten funkcyonuje o wiele pewniej i szybciej, aniżeli dotychczasowe sygnały za pomocą flag. Niema innej ochrony przed minami, jak ta, aby na czele floty zawsze płynęły osobne okręty dla wyłapywania min. Torpedowce nie okazały zbytniego znaczenia. Japończycy pewnej nocy wykonali 15 ataków torpedowcami bez skutku. Kilka okrętów wojennych może zapomocą reflektorów skutecznie odpierać ataki torpedowe.

Paryż 5 września. Do Agencyi Havasa donoszą z Saigonu, że komendant rosyjskiego krążownika „Dyana" otrzymał od rosyjskiej admiralicyi rozkaz rozbrojenia okrętu.

Petersburg 5 września. Generał-majorowie Aleksiejew, Renenkampf, Gerngros i Fock mianowani zostali za waleczność generał-lejtnantami. Generał lejtnant Liniewicz, za odznaczenie się w służbie, mianowany generałem piechoty. Car darował generałowi Miszczence złotą, brylantami wysadzaną szpadę, w nagrodę za waleczność z Japończykami w dniu 25, 26 i 27 lipca.

Petersburg 5 września. Generał-lejtnant Sacharow telegrafował dnia 2go września do sztabu generalnego: Nasze wojsko wykonało dziś atak na wyżynę Sikwantun i po zaciętej walce zajęło cały łańcuch górski. Stwierdzono, żeśmy stali naprzeciw licznych oddziałów nieprzyjacielskich, których front ciągnął się od wzgórz koło kopalni Jantai do rzeki Taitse.

Oddział pułkownika Orłowa, który osłaniał kopalnię Jantai i nieco naprzód był wysunięty, natrafił na przeważające siły nieprzyjacielskie i musiał się cofnąć. Orłow jest ranny. Wskutek niebezpieczeństwa, iż nieprzyjaciel obejdzie dokoła nasze wojsko, waleczne pułki I armii syberyjskiej z generałem Stackelbergiem na czele ruszyły do ataku i zatrzymały Japończyków. W walce tej brały udział dwa syberyjskie pułki. Pułkownik Ozerski ciężko ranny. O godz. 9 wieczór walka na całej linii ustała i słychać było tylko kanonadę dział w Laojanie. Załoga Laojanu według telegraficznego sprawozdania odparła drugi atak nieprzyjaciela. Celem zbadania sił nieprzyjacielskich rozpoczęły dwa pułki kroki zaczepne. Po zaciętej walce stwierdzono, że naprzeciw stały przeszło dwie dywizye japońskie. Ogólne straty rosyjskie nie są jeszcze dokładnie znane, ale według dotychczasowych sprawozdań wynoszą przeszło 3000 ludzi.

Z izby sądowej.

Lwów 5 września.

(Kradzież w sklepie jubilerskim p. Dąbrowskiego).

Dziś rozpoczęła się pierwsza w tegorocznej jesiennej kadencyi sądów przysięgłych rozprawa przeciw Abrahamowi Rothowi, Bazylemu Czepielowi i towarzyszom o usiłowaną kradzież w sklepie jubilera p. Dąbrowskiego we Lwowie i o całą litanię innych drobniejszych kradzieży, które wylicza akt oskarżenia.

W pierwszych dniach marca b. r. wszedł Roth wraz z Czepielem w nocy, przez komin do sklepu p. J. Dąbrowskiego z zamiarem kradzieży. Dzwonki alarmowe jednak, któremi był sklep połączony z prywatnem mieszkaniem właściciela, obudziły go ze snu. P. Dąbrowski zaalarmował domowników i dał znać telefonicznie na policyę, która zdołała pochwycić Rotha jeszcze na gorącym niemal uczynku. Czepiela schwytano później. Roth jest z zawodu kelnerem, był już pięć razy karany za zbrodnie kradzieży; sześć razy już za takie same zbrodnie karany jego towarzysz Czepiel jest zawodowym złodziejem i wśród swoich kolegów znany pod całym szeregiem „pseudonimów". Obaj podsądni odpowiadają obecnie także za przekroczenie policyjnego zakazu pobytu we Lwowie i za cały szereg drobniejszych kradzieży, w których współwinnymi są wraz z nimi dziś oskarżeni złodzieje zawodowi Jan Pazowski, Emil Struś i Adolf Bukowski, dalej wspólnicy małżeństwo Sabatowie, Leib Rapp false Himmel, Jenta Sold vel Tiger i Marya Kaim. Prokurator oskarża całe to towarzystwo złożone z dziesięciu osób o 31 rozmaitych kradzieży lub wspólnictwo w tych kradzieżach.

Rozprawę, do której wezwano kilkudziesięciu świadków, rozpisano na cały tydzień, Przewodniczy radzca Charak.

KRONIKA.

Lwów 5 września.

Odznaczenie Cesarz nadał właścicielowi dóbr Edmundowi Lityńskiemu w Litwinowie, długoletniemu marszałkowi podhajeckiego powiatu, order żelaznej korony III klasy.

Z uniwersytetu. Minister oświaty zamianował na rok szkolny 1904/5 dla rygorozów medycznych komisarzem rządowym radzcę dworu dra Józefa Merunowicza, zastępcą komisarza radzcę ces. dra Józefa Barzyckiego; egzaminatorami dla II rygorozum medycznego profesorów dra Stan. Będzińskiego, dra Jana Raczyńskiego i doc. pryw. dra Józefa Wiczkowskiego; egzaminatorami przy III rygorozum medycznem profesorów dra Włodzimierza Łukasiewicza, dra Wiktora Wehra, dra Grzegorza Ziembickiego i dra Hilarego Schramma.

Za poległych bohaterską śmiercią obrońców miasta Lwowa w czasie najścia szwedzkich wojsk Karola XII w roku 1704, odbędzie się jutro, to jest we wtorek 6 września, jako w dwusetną rocznicę żałobne nabożeństwo w kościele OO. Karmelitów, o godzinie 9-ej rano, zamówione przez Radę miejską.

Otwarcie wązkotorowej kolei lokalnej Przeworsk (Bachórz)-Dynów.

W dniu 8 września br. oddana będzie do użytku publicznego wązkotorowa kolej lokalna, Przeworsk-(Bachórz)-Dynów, pozostająca w zarządzie c. k. austryackich kolei państwowych ze stacyami, przystankami i ładowniami: Przeworsk, Urzejowice (przystanek i ładownia) Krzeczowice, Kańczuga, Łopuszka wielka (przystanek i ładownia), Monasterz, Hadle szklarskie (przystanek i ładownia), Jawornik polski, Szklary (przystanek i ładownia), Bachórz i Dynów.

Stacye Przeworsk, Krzeczowice, Kańczuga, Jawornik polski, Bachórz i Dynów, otwiera się dla ruchu zupełnego, zaś przystanki i ładownie Urzejowice, Łopuszka wielka, Hadle szklarskie i Szklary dla ruchu osobowego i pakunkowego, oraz dla ruchu towarowego w całowagonowych ładugach, wedle umowy, względnie za poprzedniem zgłoszeniem.

W przystankach Urzejowice, Łopuszka wielka, Hadle szklarskie i Szklary, bilety jazdy sprzedaje i pakunki ekspedyuje konduktor przy pociągu. Otwarcie stacyi Manasterz dla ruchu zupełnego nastąpi później.

Z dniem otwarcia wspomnianej, wązkotorowej kolei lokalnej wchodzi w życie rozkład jazdy zawarty w dotyczących ogłoszeniach. Jako najpierwsze pociągi mięszane kursować będą w dniu otwarcia pociąg Nr. 5251 odchodzący z Przeworska o godzinie 4 minut 45 rano i przychodzący do Dynowa o 8 godzinie 16 minut rano i pociąg Nr. 5252 odchodzący z Dynowa o godzinie 4 minut 15 rano i przychodzący do Przeworska o 7 godzinie 52 minut rano.

Ślub. W kościele O. O. Jezuitów we Lwowie odbył się w sobotę ślub hrabianki Izabelli Zborowskiej z p. Tadeuszem Sroczyńskim, właścicielem dóbr Gorajowice w powiecie jasielskim.

Konsulat amerykański we Lwowie. Wydział krajowy wysłał tymi dniami do ministerstwa spraw zagranicznych obszerny memoryał, wykazujący konieczną potrzebę utworzenia we Lwowie konsulatu amerykańskiego ze względu na stosunki handlowe, a w szczególności emigracyjne, jakie łączą obecnie Galicyę z Ameryką. Podobny memoryał wysłał też i magistrat lwowski.

Niemiecki następca tronu Fryderyk Wilhelm zaręczył się onegdaj z księżniczką Cecylią meklenburską, siostrą panującego księcia meklenbursko-szweryńskiego. Druga siostra tego księcia jest zamężna za księciem Chrystyanem duńskim.

Ucieczka księżnej Koburskiej. Najwyższy urząd ochmistrzowski w Wiedniu przychylił się do prośby kuratora księżnej Luizy i zastępcy księcia koburskiego i postanowił, że należy księżnę oddać napowrót pod władzę jej małżoka. Ze względu na postanowienia konwencyi hagskiej, władze zagraniczne prawdopodobnie będą pomocne w tej sprawie temu, kto wykaże się uchwałą urzędu ochmistrzowskiego. Na razie jednak z tej uchwały książę koburski nie będzie korzystał, lecz przeczeka kilka dni, aby zobaczyć, jaki obrót rzeczy wezmą. Niewiadomo dotychczas, gdzie się księżna znajduje.

Dr. Bogumił Bieńkowski powrócił do Lwowa i ordynuje jak dawniej, ul. Kościuszki l. 8 rano od 9 — 1, popołudniu od godz. 3 do 6.

Katolickie szkoły niemieckie we Lwowie. Dzięki zapobiegliwości X. arcybiskupa Bilczewskiego go otwarto w roku bieżącym we Lwowie szkołę „Sióstr szkolnych", w której panienki z domów niemieckich, a wyznania rzymsko-katolickiego, będą mogły pobierać naukę w języku niemieckim. A że taka sama szkoła pod nazwą „Braci szkolnych" istnieje także i dla chłopców od paru lat we Lwowie, przeto odpadła zupełnie potrzeba posyłania dzieci katolickich do szkoły ewangielickiej. Wobec tego odwołał X. arcybiskup dotychczasowego rz.-kat. katechetę ze szkoły ewangelickiej, a powierzył mu naukę religii w nowootwartym zakładzie „Siôstr szkolnych". Dzieci katolickie, które dzięki niewiadomości rodziców o istnieniu wyżej wspomnianych zakładów, zostały zapisane jeszcze do szkoły ewangelickiej, będą przez rok bieżący pobierały naukę religii w jednej ze szkół miejskich. Rodzice jednak najlepiejby zrobili, gdyby swoje dzieci odebrali ze szkoły ewangielickiej, a zapisali je do szkoły Braci, albo też Siôstr szkolnych.

Czem różni się szkoła Braci i Siôstr szkolnych od szkoły ewangelickiej? Ze strony kompetentnej otrzymujemy na to pytanie następującą odpowiedź:

1) Tem, że stoi na gruncie katolickim, podczas gdy tamta jest konfesyjną szkołą protestancką.

2) Językiem wykładowym, bo w szkole ewangelickiej wszystkie przedmioty wykładane są w języku niemieckim, wyjąwszy historyi naturalnej, historyi polskiej i religii; w szkole Braci i Siôstr szkolnych dla dzieci polskich językiem wykładowym wszystkich przedmiotów jest język polski, dla dzieci niemieckich niemiecki.

Nadto dowiadujemy się, że niebawem wyda konsystorz arcybiskupi szczegółowe wyjaśnienie w sprawie szkoły Braci i Siôstr szkolnych.

Komitet budowy kościoła św. Elżbiety odbył w sobotę popołudniu, w pałacu arcybiskupim, posiedzenie, na którem uchwalono oddać budowę kościoła inżynierowi Karolowi Richtmanowi. Nowa ta świątynia wzniesiona będzie w stylu gotyckim według projektu profesora Talowskiego. Kosztorys obliczono na 700.000 K. Roboty przedwstępne rozpoczną się zaraz po podpisaniu umowy z panem Richtmanem.

Wystawa Związku artystów polskich zostanie otwarta dnia 15 listopada b. r. Zgłoszenia przyjmuje p. M. Harasimowicz, ul. św. Mikołaja l. 18. Termin nadsyłania prac 1 listopada br.

Strefy rolnicze Galicyi. W *Rolniku*, doskonale redagowanym tygodniku przez dr. Jana Paygerta, poruszono sprawę podziału Galicyi na strefy rolnicze. Mianowicie idzie o to, czy istniejący dotąd podział jest dobry i sprawiedliwy, czy też należy w nim poczynić jakieś zmiany i jakie. Redakcya *Rolnika* prosi publiczność, zwłaszcza ziemian naszych, o uwagi dotyczące tej sprawy, a rzecz swoją przedstawia jak następuje:

„Galicya wschodnia dzieli się na 17 t. zw. stref rolniczych (Natürliche Gebiete). Podział ten ma to znaczenie, iż w każdej z tych stref z powodu bądź to odrębnych właściwości gleby, bądź to odmiennego położenia orograficznego, bądź to wreszcie z powodu rozmaitych cech klimatu, przypuszcza się odmienny sposób zużytkowywania roli i odmienny rezultat zbiorów. I tak w jednej okolicy zasiewają przeważnie pszenicę — w drugiej wyłącznie żyto — w jednej udają się buraki cukrowe, w drugiej zaledwie marchew może być uprawianą lub rzepa. W jednej przeciętny normalny zbiór wynosi 17 q z hektara (10 q z morga) — w innej zaledwie 7 q z hektara (4 q z morga).

Strefy te są następujące:

I. Rędziny w Bełzkiem i Sokalskiem.

II. Rumosze na granicy Wołynia (powiat sądowy Radziechowski i część Łopatyńskiego).

III. Piaski nad Styrem i Bugiem (części pow. sądowych: Mosty wielkie, Kamionka Str., Busk, Brody, Łopatyn).

IV. Gliny w Żółkiewskiem, Lwowskiem i Złoczowskiem (obejmuje także części powiatów sąd.: Busk i Kamionka Str., Olesko i Gliniany, Kulików i Winniki i część pow. sąd. Rawa ruska).

V. Wyżyny na północnej stronie głównego działu wód (powiaty sądowe: Założce, Zborów, Przemyślany, Bóbrka, część Złoczowskiego, Brzeżańskiego i Gródeckiego).

VI. Sapy w Cieszanowskiem i Janowskiem.

VII. Żyzne ziemie (glinki) w Przemyskiem i Samborskiem.

VIII. Nadsanie (Jarosław, Pruchnik, Dubiecko).

IX. Podgórze Sanockie i Samborskie.

X. Doły Sanockie.

XI. Góry sanockie i Samborskie (po części uprawne).

XII. Góry dzikie w Stryjskiem, Stanisławowskiem i Kołomyjskiem (z częścią południową gór poprzednich).

XIII. Pasze, mokrzadła i porzecze naddniestrzańskie, okolice wschodnie Sambora, południowe Mikołajowa, północno wschodnie Stryja, okolice Żydaczowa, Wojniłowa, Kałusza, Bohorodczan, południowo zachodnia część Stanisławowskiego

XIV. Opole, czyli żyzne ziemie w Brzeżańskiem, Rohatyńskiem, z okolicami Bursztyna, Monasterzysk, Tyśmienicy i Ottynii.

XV. Pokucie (część stepowa obwodu Kołomyjskiego, Tłómacz, Horodenka, Gwoździec, Kołomyja, Zabłotów).

XVI. Podole południowe (Kopeczyńce, Husiatyn, Buczacz, Jazłowiec, Skała, Tłuste, Borszczów, Mielnica, Zaleszczyki).

XVII. Podole północne (Budzanów, Trembowla, Grzymałów, Skałat, Tarnopol, Zbaraż).

Czy podział istniejący jest zupełnie słusznym — czy odpowiada rzeczywistym stosunkom — czy nie należałoby w nim zmian poczynić, (czyli raczej zaprojektować takie zmiany w ministerstwie rolnictwa) jest właśnie pytaniem, którego sami rozstrzygać byśmy nie chcieli i oddajemy je do rozstrzygnięcia pod światły sąd ziemiaństwa naszego".

Opera w Warszawie. Pan Chodakowski z ogromną energią wziął się, jak nam donoszą, do postawienia opery warszawskiej na wysokości nowoczesnych wymagań, więc oprócz nowej opery polskiej („Filenis" Statkowskiego) wystawi dwie najnowsze opery włoskie, nagrodzone w roku zeszłym na medyolańskim konkursie Sonzogna, mianowicie „Kosiarka" Duponta i „Emanuel Menendez" Filasiégo. W obu tych operach główne role wykona niezrównana Bellincioni.

Walka carowej z carową wdową. Sfery wtajemniczone w stosunki, jakie istnieją na dworze

petersburskim, twierdzą, że car dlatego dotychczas nie zamianował następcy Plehwego, ponieważ nie może się zdecydować, czy usłuchać rad żony czy też matki. Zaraz po zabójstwie Plehwego zdawało się rzeczą pewną, że następcą jego będzie również jakiś reprezentant systemu drakońskiego. Carowa wdowa wspólnie z Pobiedonoscewem tłómaczyła carowi, że gdyby zmienił obecnie system rządzenia, to uważanoby to za słabość, rewolucyoniści jeszcze bardziejby się rozzuchwalili i era zamachów terorystycznych wcaleby nie miała końca. W samej rzeczy car ulegał tym namowom i już wszyscy byli pewni, że ministrem spraw wewnętrznych zostanie Durnowo, gdy carowa wdała się w sprawę i potrafiła odwieść cara od tego zamiaru.

Carowa, wychowana zupełnie po angielsku, tak, że nawet z carem i z dziećmi zawsze mówi w języku angielskim, jest przekonana o tem, że złagodzenie obecnego systemu rządowego miałoby dla Rosyi nadzwyczaj dobre skutki, wzmocniłoby moralne stanowisko caratu i usunęłoby grunt z pod propagandy rewolucyjnej. Od chwili zaś narodzin następcy tronu wpływ carowej na cara bardzo się powiększył, co na razie miało już ten skutek, że car powstrzymał się dotąd od zamianowania ministra, któryby rządził dalej w duchu Plehwego.

Z tego powodu — opowiada dalej — pogorszył się znacznie stosunek carowej do carowej wdowy. Zresztą i to zmniejszyło wpływ carowej wdowy na cara, że ona, że mając w swem posiadaniu znaczną część akcyj Towarzystwa wyrębu lasów, założonego przez Bezobrazowa w Korei, z wielką gorliwością doradzała carowi do wojny z Japonią.

Z kolei. *Gazeta lwowska* z dnia 1-go września br. ogłasza rozpisanie lwowskiej ck. Dyrekcyi kolei państw. na dostawę żelaznych odlewów, metali i wyrobów z metali, wreszcie części składowych do wozów i maszyn. Bliższe warunki można otrzymać w biurach Dyrekcyi.

Macierz Polska. Jako nr. 24 Biblioteki Macierzy Polskiej wyszła powieść p. t. „W obronie matki ziemi", napisana przez J. Stablewską, znaną w Poznańskiem literatkę, krewną X. arcybiskupa Stablewskiego. O treści książki mówi jej tytuł. Wątkiem akcyi (bardzo żywej, obfitującej w charakterystyczne epizody) jest obrona kawałka ziemi ojczystej przed naporem obcych, wspomaganych niestety lekkomyślnością swoich. Powieść działa bardzo silnie nietylko dużą plastyką, ale i licznymi motywami, zdolnymi wywołać wzruszenie, współczucie, litość, a w końcu podziw dla wytrwałości nieugiętego chłopa poznańskiego. Z każdej zaś strony widać, że to nie zmyślenie, lecz bystra obserwacya. Autorka zachowała właściwości mowy z okolic Poznania i dobrze zrobiła: styl zyskał na wyrazistości i realizmie, a czytelnik może przyswoić sobie niejeden zwrot, naprawdę piękny. Objętość książki przeszło 12 arkuszy, cena 60 halerzy.

Ze statystyki. W wydanej świeżo monografi o gubernii piotrkowskiej, graniczącej bezpośrednio z Galicyą, znajdujemy kilka bardzo zajmujących dat statystycznych, które tu powtórzyć wypada. Gubernia ta liczyła 1 stycznia 1903 r. 1,657.506 mieszkańców. Polacy stanowili 72%, żydzi 15%, Niemcy 12%, Rosyanie 1%. Kobiet było 20.000 więcej niż mężczyzn. Piotrków, stolica gubernii, liczył 32.971 mieszkańców; Łódź, powiatowe miasto, liczyła aż 320.486 mieszkańców; Częstochowa, także tylko powiatowe miasto, 57.089 mieszkańców; Pabidnice, wcale nawet nie powiatowe miasto, tylko miasteczko, 33,433; wreszcie Będzin, powiatowe miasto, 33.137 mieszkańców. Okazuje się z tego, że w piotrkowskiej gubernii są cztery miasta mające więcej mieszkańców niż sama stolica gubernii.

Gubernia ta liczyła w owym roku 942 fabryki w których pracowało 117.582 robotników; robotnicy ci zarobili w ciągu roku 26,968.300 rubli, administracya tych fabryk w roku 1903 kosztowała 6,310.515, a obrót roczny tych fabryk wynosił 205,196.170 rubli. Przecięciowo robotnicy zarabiali po 215 — 247 rubli rocznie. Klasztorów gubernia posiadała trzy: w Częstochowie klasztor Paulinów liczący 19 zakonników, w Aleksandrówce klasztor Dominikanek pod wezwaniem św. Anny, liczący 8 zakonnic i w Nowem mieście klasztor Kapucynów, liczący 10 zakonników. Obszar gubernii wynosił 10.810½ wiorst kwadratowych. (Wiorsta jest o kilkadziesiąt metrów dłuższą od kilometra.)

Dzielnica miliarderów. Najdroższym kawałkiem ziemi, jaki istnieje na świecie, jest niewątpliwie jedna z ulic Nowego Jorku, zwana piątą Avenue, a zabudowana tylko przez osiemdziesiąt pałaców, należących do samych miliarderów. Cała ta dzielnica zajmuje 5.280 stóp kwadratowych, lecz każda stopa przedstawia wartość 50.000 do 80.000 koron. Dzielnica ta składa się z samych pałaców, otoczonych ogrodami. Front każdego z nich wynosi najwyżej 30 m. Gmachy te, w których są nagromadzone wielkie bogactwa, powstały przeważnie w ostatnich dziesięciu latach.

Jednym z najpiękniejszych jest pałac Carnegiego. Zbudowany on jest podług wzoru zamku Chenonceau i otoczony przepysznym parkiem. Gdy ukończono tę wspaniałą siedzibę kosztem 5,000.000 dolarów, Carnegie ofiarował ją swojej wnuczce w dzień jej urodzin.

Jednym z jego sąsiadów jest Karol Yerkes, którego pałac zawiera słynne zbiory sztuki. Samo wejście do tego muzeum jest bardzo wspaniałe, każdy bowiem stopień schodów, wiodących z westybulu, kosztuje 7.000 koron.

Najdroższe i najpiękniejsze pałace należą do Wiliama Astora i Vanderbilta. Pierwszy z nich jest kopią zamku Chambord we Francyi, zbudowanego w stylu renesansowym przez Franciszka I. W pałacu tym może przenocować sto osób, każda w oddzielnym apartamencie. W łazience znajduje się wanna wykuta z jednej bryły marmuru wagi 4.000 kilogramów. Ale szczytem okazałości jest pałac Vanderbilta, którego główną ozdobą jest sala balowa, mająca 400 metrów kwadratowych wielkości i słynny fortepian złoty. Wobec takich wybryków zbytku nie wyda się dziwnem, że ogólna wartość rzeczy, mieszczących się w tych ośmdziesięciu pałacach, wynosi 2,000,000.000 dolarów.

Pałac w Antoninach. W rezydencyi swojej w Antoninach, w gub. wołyńskiej, Józef hr. Potocki buduje nowy pałac, który, z uwagi na okazałość architektoniczną, bezsprzecznie stanowić będzie jeden z najwspanialszych pałaców wiejskich w naszym kraju. Plany sporządził budowniczy wiedeński Fellner, robotami zaś kieruje architekt Navratil. Murarzy sprowadzono ze Szląska. Do ważniejszych robót zewnętrznych i wewnętrznych powołano techników i artystów z Warszawy. Między innemi, roboty kanalizacyjne, wodociągowe i ogrzewanie centralne prowadzi firma pp. Mateckiego i Obrębowicza; roboty ślusarskie, konstrukcyjne i ornamentacyjne p. Romuald Szymański, roboty zaś malarskie, artystyczne i zwyczajne, p. Antoni Strzałecki. Pałac będzie w stylu barokowym i dlatego powierzono zrobienie jego planu budowniczemu Fellnerowi, że jest on dziś najznakomitszym w Europie twórcą barokowych gmachów i nikt tak jak on nie ma delikatnego poczucia w baroku.

Na tron przenośny dla cudownego obrazu Matki Boskiej w katedrze lwowskiej znajdującego się, złożyły w dalszym ciągu pp.: Olga Dekańska 10 koron, Aloiza Janowiczowa 5, Ludwikowa Matjaszkowa 6, Mauthnerowa 12, Barbara Geistlenerowa 10, Szyszkowska 5, L. Skobielska 4, Kruszelnicki 2, Jadwiga Fiala 2, Zofia Krobicka 1, Franciszka Prochaska 10, Andrzejowa Klimkiewiczowa 4, Blanka Popławska 4, Balbina Kurkowska 20, Klementyna Szwarcenberg-Czernowa 4, Romańska 10, Dwór zamuliniecki na ręce p. Szymonowiczowej 10, Juliuszowa Gołębska 10, Julia Opolska 10, Jachimowski i Gniewosz 5, Stanisława Rudzka 6, Marya Rosner 5, Zofia Oczkowska 2, Marya Milińska 5, Wilhelmina Gerstmann 4, Anna Pollo 4, Aniela Hubicka 4, A. Łucka 3, służba z plebanii w Jedliczu 2, Julia Kołomska 1, Zofia Götzowa 30, Wojciechowa Biechońska 10, Zofia Gołąbowa 4, Marya Brejter 20, Kazimierzowa Bromirska 20, Jadwiga Mokrzycka 10, Karolina Hexel 4, Ksawera Chęcińska 2, M. B. 100, Lewicka 20, Aniela Kraussowa 2, Marya Seyfarth 2, Emilia Petri 3, Gustawowa Neumanowa 10, Magdalena Blicharska 10, Julia Lewicka 4, Zofia Kropiowska 10, klasztor Sercanek we Lwowie 10, Ignacowie Lokocz 10, N. N. 4, Marcelowa Gajewska 5, Bronisławowa Fritzowa 4, Janina i Elżbieta Cetnarskie 4, T. Wunschowa 4, Wanda Schenklówna 6, Ada Sosnowska 6, Karolina Hoszowska 2, z hr. Badenich Niezabitowska 20, Marcelina Pikorowa 5, Józefa Hordyńska 6, Kornelowa Zubrzycka 5, Karolina Romanowska 10, Marya Starzecka 10, Janina Dylewska 20, Zofia Kolbuszowska 2, Wincentowa Górecka 5, Katarzyna Daschek 10, Władysławowie Zontak 2, Kapuścińska 2, Irena Glogier 2, Kuntzek 1, Winnicka 2, Szymańska 0·60, Charkiewicz 0·40, Antonina Marya 2, M. Frankowska 6, R. Lewakowska 2, Wanda Borska 10, Walerya Altheim 4.60, Zofia Urbanowa 6, B. H. 5, Stanisławowie Wichlińscy 2, Celina Berska 2, Zofia Abgarowiczowa 10, Aniela Pokińska 5, Zofia Obertyńska 10, Michalina Dyczkowska 6, Katarzyna Sahankowa 10, Aloiza Schneidrowa 2, Dydyński 1, Zofia z Dzieduszyckich Matkowska 4, Julia Rayska 10, Budzińska 6, Gumińska 20, Juliuszowie Obmińscy 3, Gabryela Małachowska 10, Helena Gruszecka 2, Marya Szczepańska 10 koron.

Datki przyjmuje p. Michalina Michalska we Lwowie, ul. św. Michała 6.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 13 ° Cel. + 17 Bar. 770. Idzie w górę. Śliczna pogoda.

W piwiarni.

Student. Siedem razy wołałem już: „Płacić!", a nikt się nie zjawia!..

Kelner. Myślałem, że pan żartuje.

W ferworze.

Szef. Jesteś pan osioł, tak jest, osioł! Do całkowitego podobieństwa brakuje panu tylko.. rogów!..

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Dom waryatów," krotochwila K. Laufsa. — We wtorek „Popychadło", komedya w 4 a. ze śpiewami i tańcami I. Szukiewicza. Trzeci występ St. Gromnickiej. — We środę „Czerwona lampa," krotochwila w 3 aktach K. Kratza i Jacoby. Pierwszy występ H. Leńskiej. — We czwartek „Druciarz," operetka Fr. Lehara. — W piątek po raz pierwszy „Wojna domowa," kom. w 3 a. Z. Przybylskiego.

Literatura i sztuka.

* **Marya Konopnicka.** „Poezye w nowym układzie". Tom szósty. Przekłady. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1904.

Znakomita poetka pomieściła w tym tomie same tłómaczenia, a dokonała ich sporo. Więc najprzód mamy ze 30 pieśni Roberta Hamerlinga, potem z jakich 50 wierszy Jarosława Vrhlickiego, potem Pawła Heysego, Ludwika Ackermana, Swinburne'a, Sully-Prudhomme'a, Platona Kosteckiego, Eugeniusza Tupe i Juliusza Wolfa. Przekłady są wogóle bardzo dobre; autorka nietylko doskonale odczuła myśli poetów, których utwory uznała za potrzebne przetłumaczyć i przez to wcielić do naszej literatury, ale nadto mistrzowsko je oddała w języku polskim, który w jej ręku nabiera niesłychanej giętkości. Dla przykładu przytoczymy parę tłumaczeń. Więc oto z Hamerlinga wiersz o trzeźwości:

Wy trzeźwość opiewacie — a ja szałem dyszę,
Co mi w skroni gorącej wielkie sny kołysze,
Co bohatera tworzy, krzepi myśliciela,
I nieśmiertelną siłę—w pierś śmiertelną wciela.

Natchnienie, cześć przed tobą! Czy mi z pełnej czary
Szumisz spienionem winem, czy ronisz swe dary
W woni majowej róży, czy buchasz mi Zniczem,
W powiewach letniej nocy i w pieniu słowiczem!

Trzeźwość natomiast świata żmudnie gospodarzy,
A to, co w długich wiekach obejmie i zważy,
Mianem tylko i cyfrą: gdy całość chce zmierzyć,
Musi sama w swą nicość i bezmoc uderzyć.

Marzycielowi niebo całe się ukaże
Z gwieździstym swym ogromem w miłości puharze,
Jak perła Kleopatry, a na jego łonie
Świat cały w pocałunku ust gorących płonie.

Przytoczymy jeszcze z pomiędzy licznych wierszy Vrchlickiego, jeden, zatytułowany „Nad przepaścią":

Nieraz ja stojąc nad przepaścią życia,
Pytam, co rzucić w te otchłanie szare?
Czy wiarę w siebie, czy też w ludzi wiarę?
Czy ideały me? czy serca bicia?
Wszakże głos mocny z głębin do mnie woła:
— Słabość rzuć tutaj! Idź, a podnieś czoła!

* **Artur Gruszecki.** *„Zwycięzcy"*. Powieść. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1904.

Autor postawił sobie za zadanie przedstawić kontrast między zezwierzęconą naturą pruskiego jenerała, a wyszlachetnioną i wzniosłą naturą polskiego szlachcica. W tym celu przeniósł akcyę na teren wojny francusko-pruskiej w roku 1871 i kazał jenerałowi Werderowi być dzikim szakalem i tygrysem, pastwiącym się nieludzko nad wolnymi strzelcami francuskimi, a Polakowi, księciu Zasławskiemu być jego podwładnym w stopniu podpułkownika.

Jenerał Werder wysyła oddział pruskiej piechoty i kawaleryi, pod wodzą księcia Zasławskiego w celu ukarania mieszkańców wsi Landricourt za to, że dali schronienie przed paru dniami oddziałowi wolnych strzelców, zaopatrzyli ich w żywność i pieniądze. Książę Zasławski zmuszony subordynacyą wojskową, wkracza do owej wsi, ustanawia pod swojem przewodnictwem sąd doraźny, złożony z pruskich oficerów, skazuje na śmierć wójta wioski i kilkunastu jej ławników, a także hrabinę i hrabiankę de Villourez i wyrok wykonywa natychmiast. Wszystko to się dzieje wśród strasznych walk z jego strony i rozpaczliwych szamotań się jego duszy. A dokonawszy tego dzieła barbarzyńskiego, popada w czarną melancholię, następnie w zupełną psychozę i umiera jako waryat.

Gdyby p. Gruszecki posiadał talent powieściopisarski, toby ta powieść mogła być tak strasznym dramatem, że czytelnikowi stawałyby włosy na głowie. Tymczasem czyta się ją zupełnie zimno, jak suchy raport; sceny wszystkie wychodzą bardzo blado, tu i ówdzie rodzą się w czytelniku wątpliwości, powiada on sobie, że tak przecież być nie mogło, lub że w naturze rzeczy ułożyłyby się zupełnie inaczej, a w każdym razie, że człowiek tak szlachetny i miękki, jak książę Zasławski, nie byłby wstępował do armii pruskiej i nie narażałby się na to, żeby mu takie zlecenia dawał jenerał Werder.

Z tem wszystkiem dobrzeby było, żeby powieść p. Gruszeckiego przetłómaczono na język francuski, albowiem mogłaby ona w czytelnikach francuskich wzniecić pewną sympatyę dla oficerów polskich, którzy w roku 1870 i 1871 walczyli we Francyi po stronie pruskiej.

Losowanie w lwowskiem Tow. sztuk pięknych.

Rozlosowanie dzieł sztuki za rok 1903 pomiędzy właścicieli biletów rocznych lwowskiego Towarzystwa sztuk pięknych odbyło się dziś przed południem pod przewodnictwem dyr. adwokata dra Aleksandra Lisiewicza i w obecności notaryusza p. Wiktora Krokowskiego. Na zakupione przez Towarzystwo dzieła sztuki padły następujące wygrane:

Wygrali: Jan Ludwig, Lwów, „Sławek" Winterowskiego; Timoftiewicz, Kraków, „Kury" Augustynowicza; Filippi Stanisław, Lwów, „Brzozy" Bratkowskiego; Dorobeńko Janina, Lwów, „Obłok" Bratkowskiego; Czajkowski Wiktor Wł., Medwedowce, „Wyjazd na pastwisko" (gwasz) Winterowskiego; dr. Szczurowski Kazimierz, Lwów, „Madonna" Popiela Ant.; prof. dr. Korzeniowski, Lwów, „Most" Reyznera; Mazanowski, Lwów, „Kareta" Rozwadowskiego; Liebich Wilhelm, „Hucuł" Obsta; Sołtyńska, Lwów, „Studyum" Rejchana; prof. dr. Zakrzewski I., Lwów, „Kwiaty" Rejchana; Br. Kruzenstern Karol, Niemirów, „Widoczek z Wulki II" Niemczykiewicza; Czarnik, Lwów, „Półkopki" Obsta; Romanowski Władysław, Lwów, „Studyum" Reyznera; Mysłowski Franciszek, Zwiniacz, „Zakonnica" Ostrowskiego; Szopiński Gustaw, Lubaczów, „Pinie" Ćwiklińskiego; Motylewski, Lwów, „Świnki" Augustynowicza; Teodorowicz Michał, Lwów, „Czatyrdah" Trusza; Karczewski Witołd, Lwów, „Widoczek z Wulki I" Niemczykiewicza; Manasterski Seweryn, „Wójt" Makarewicza; X. Śliwak Miecz., Stryj, „Dworek" Włodz. Popiela; Krykiewicz Zyg., Lwów, „Dziewczynka" Ostrowskiego Toczyski Tadeusz, Podwołoczyska, „Nad stawem". M. Harasimowicza; Rozwadowska Marya, Lwów, „Moczary" (większy) Harasimowicza; Świeżawski Stefan, Lwów, „Jeleń" Winterowskiego; Zarzycki Jan „Młyn" Rybkowskiego; Czajkowski Adam „Leśniczówka" Niemcykiewicza; Budzyński Józef, Bieńkowa Wisznia, „Ruczaj" Harasimowicza; Moskwa Stanisław, Lwów, „Pinia" Ćwiklińskiego; dr. Jamrógiewicz Mieczysław, Lwów, „Krajobraz" Weina; hr. Karol Lanckoroński, Rozdół, „Gęsi" Włodz. Popiela; Papierkowski „Krajobraz" Szczepańskiego; Postępski Stanisław „Krajobraz zimowy" Beera; dr. Klarfeld Leon, Lwów, „Pieśń wieczorna" Batowskiego; Iwasieńko Eugeniusz, Lwów, „Śniatynka" Rybkowskiego; Zaremba Roman „Krajobraz" Bratkowskiego; Horszowski Stanisław, Lwów, „Oleander" Ćwiklińskiego; Kozłowski Paweł, „Wierzby" Krycińskiego; Babisz Franciszek, Rabka, „Serce na piasku" Batowskiego; Świdzińska Antonina, Lwów, „Krajobraz" Gawlikowskiego; Dydyński Włodzimierz, „Kirasyer", akw. Rozwadowskiego; Dzikowski Jan, „Ogród" Winterowskiego; Romerowa Marya, „Krajobraz" Łukasiewicza; Dyrekcya Banku Gal. Kredyt. we Lwowie, „Moczar" Łukasiewicza; Dzikowski Stan., Lwów, „Typ chłopaka" Augustynowicza; Gąsiorowski Wilhelm, „Ułan" Rozwadowskiego; Adamczyk Władysław, Lwów, „Główka" Radziszewskiego; Feldstein Herman, Lwów, „Kirasyer na koniu" Rozwadowskiego; Dr. Bieńkowski Bogumił, Lwów, „Zarwanica" Rybkowskiego; Wydział Rady pow. Tłumacz, „Moczar" (mniejszy) Harasimowicza; Dr. Szymonowicz, Lwów, „Nad rzeką" Harasimowicza; Machniewski, Lwów, „Ogród" Batowskiego; Ostrożyński, Pelary, „Zachód słońca" Harasimowicza.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 września.

(Z). Aura tegoroczna przynosi same niespodzianki. W ciągu kilku godzin odbył się gwałtowny przeskok z upalnych skwarów do temperatury późnej jesieni, spadły obfite deszcze i oto pokazuje się, że może przecie uda się jeszcze uratować znaczną część tego, co uważano za stracone. Odnosi się to zwłaszcza do buraków i kartofli, a przedewszystkiem do buraków. Dziesięć dni temu dowodzono, że tegoroczny zbiór buraków cukrowych będzie o 30 do 40% gorszy od zeszłorocznego, a twierdzenie to opierano na porównaniu wagi, jaką miał burak przy końcu sierpnia b. r., z tą wagą, jaką miał przy końcu sierpnia roku ubiegłego — tymczasem deszcze ostatnie obalają całą tę rachubę i oparte na jej podstawie wnioski. Jeszcze bowiem może roślina burakowa poprawić się bardzo znacznie co do wagi, a że w tym roku właśnie z powodu długiej posuchy zawartość cukru w burakach jest znacznie większą od normalnej, to także powinno wpłynąć na to, że ostateczny wynik zbioru buraków nie będzie tak straszny, jak myślano i że tak skwapliwe a tak znaczne podwyższenie ceny cukru przez rafinerye było krokiem przedwczesnym.

I w innym także kierunku wywierają deszcze ostatnie swój dobroczynny wpływ, a mianowicie w tym, że woda w rzekach podnosi się, co umożliwia podjęcie na nowo wstrzymanej od tylu tygodni żeglugi. Tylko w Łabie wciąż jest jeszcze za mało wody i statki nie mogą kursować.

Spełniając życzenie sfer przemysłowych poleciło ministersto finansów wszystkim podległym sobie organom skarbowym, aby badały życzliwie prośby przedsiębiorstw przemysłowych o częściowe odpisanie lub zniżenie im podatku zarobkowego we wszystkich tych wypadkach, gdzie z powodu braku wody musiano wstrzymać ruch danego przedsiębiorstwa. Nie mają jednak prawa domagać się z tego tytułu ulg podatkowych takie przedsiębiorstwa, w których stale o tej porze roku ruch bywa wstrzymywany, albo w których tegoroczny brak wody wywołał tylko zwiększenie kosztów ruchu.

Tramwaj wiedeński, będący jak wiadomo własnością gminy, przyniósł w minionem półroczu dochód brutto 11,607.500 koron. Z tego wydano na koszta ruchu 7,784.121 koron, resztę zaś na oprocentowanie i amortyzacyę kapitału i pozostała jeszcze mała nadwyżka dochodów, wynosząca 146.248 koron. Kapitał włożony przez gminę Wiednia w tramwaj wynosi 126,302.400 koron.

Wedle statystyki angielskiej wynosiła w roku ubiegłym produkcya węgla w pięciu państwach, produkujących go najwięcej, następujące ilości: w Angii 230 milionów tonn, w Stanach Zjednoczonych 321, w Niemczech 117, we Francyi 34, a w Belgii 24 milionów tonn. Konsumcya zaś węgla w roku ubiegłym wynosiła w Stanach Zjednoczonych 316,029.000, w Anglii 166,532.000, w Niemczech 103,114.000, w Belgii 21,432.000, a w Rosyi 18,394.000 tonn. Przeciętnie na głowę jednego mieszkańca wypada w Anglii i w Stanach Zjednoczonych roczne zapotrzebowanie węgla 3.930 kilogramów, w Belgii 3.070, w Niemczech 1.750, we Francyi 1.190, a w Rosyi zaledwie 130 kilogramów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Petersburg 5 września. Wyszedł ukaz carski, zmieniający postanowienia w sprawie prawa pobytu żydów, a to aż do czasu ogólnej rewizyi ustaw o żydach.

Ukaz wspomniany znosi zakaz przebywania żydów w obrębie strefy osiedlenia po za miastami i miasteczkami, ale odnosi się to tylko do żydów z wyższem wykształceniem i ich rodzin oraz do kupców, należących do pierwszej gildy, do rękodzielników, dopóki trudnią się rzemiosłem, i do osób zwolnionych od służby jako pospolici żołnierze. Wszyscy ci żydzi mogą tam po za obrębem miast i miasteczek wynajmować nieruchomości, mieszkać, oraz trudnić się handlem i przemysłem. Dalej zawiera ukaz szereg ulg dla żydów kupców odpowiednio do liczby lat należenia do pierwszej gildy. Żydzi posiadający tytuł radzców komercyalnych mogą z rodzinami mieszkać w całem państwie bez ograniczenia; tak samo żydzi, którzy brali udział w wojnie wschodnio-azyatyckiej, lub bez zarzutu przebyli służbę wojskową. Wszystkie te postanowienia nie będą zastosowane do okolic, w których istnieją specyalne ograniczenia dla żydów.

Berno szwajc. 5 września. Wobec wiadomości dzienników, jakoby księżna Ludwika koburska bawi w Zurychu lub w zakładzie kierowanym dawniej przez psychiatrę profesora Forella, donosi Szwajcarska Ajencya telegraficzna, że może po zasięgnięciu informacyi oświadczyć, iż księżna nie przebywa w Zurychu ani w hotelu, ani w pensyonacie i policyi nic nie wiadomo o pobycie jej w Zurychu. Ajencya donosi dalej, że udawała się do dyrekcyi Zakładu dla chorych na nerwy, dawniej profesora Forella w Burg Hölzle, odpowiedziano jednak, ze przestrzeganie ścisłej tajemnicy nie pozwala dawać jakichkolwiek informacyi. Ajencya mimo to sprawdziła, że księżna nie przebywa ani we wspomnianym zakładzie, ani w zakładzie w Morges nad jeziorem genewskiem, kierowanym obecnie przez Forella.

Paryż 5 września. Półurzędowy *Matin* donosi, że Combes ma zamiar przedłożyć izbie deputowanych nowy, liberalny projekt uregulowania stosunków Kościoła do państwa. Ministerstwo wyznań przyjęło do wiadomości prośbę biskupa Geay z Lavalu o dymisyę.

Wiedeń 4 września. Ogólna suma inwestycyjnych wydatków zarządu kolei państwowych w czasie od 1 stycznia do końca lipca 1904 wynosi okrągło 96 milionów koron.

Wiedeń 4 września. Według urzędowego sprawozdania o zbiorach chmielu, zbiór był z końcem sierpnia prawie wszędzie ukończony. W Austryi górnej i Styryi zbiór przeważnie zadowalający, także w Czechach i na Morawii był pomyślny. W Galicyi najwięcej ucierpiał chmiel od posuchy i wydał przeważnie tylko połowę zwykłego zbioru.

(Depesze popołudniowe)

Chabarowsk 5 września. (Rosyjska Ajencya telegraficzna). Na obszarach, będących własnością miasta, odkryto miny złota. Badanie ich jest w toku.

Frankfurt 5 września. Do *Frankfurter Ztg.* donoszą z Nowego Yorku: W ulicy Attorney spalił się wielki dom, przyczem 14 osób utraciło życie, a 20 odniosło rany. Wszyscy są żydami z Rosyi.

Konstantynopol 5 września. W kołach tutejszej delegatury papieskiej oświadczają, że projekt założenia nuncyatury papieskiej w Konstantynopolu jest bajką z palca wyssaną.

Kraków 5 września. Wczoraj popołudniu odbyły się tu na szosie mogilskiej jesienne wyścigi oddziału kolarskiego „Sokoła". W biegu o mistrzowstwo na przestrzeni 36 kilometrów zwyciężył p. Eugeniusz Weiss, przebywszy tę drogę w godzinie, 1 minucie i 51 sekundach.

Wczoraj rano po nabożeństwie w kościele Maryackim dopełnił wiceprezydent miasta Chyliński otwarcia urządzonej w pałacu Czapskich przy ulicy Wolskiej wystawy retrospektywnej przemysłu metalowego i wystawy zabytków cechów krakowskich. W akcie tym uczestniczyła rada miejska, przedstawiciele wojskowi, prezydent sądu Brason, artyści, dziennikarze, obywatelstwo, starsi cechów i i.

Dziś rano oddał architekt Zawiejski na cele szkolne nowy, bardzo piękny budynek, wystawiony kosztem miasta przy ul. Topolowej. Budynek ten pomieści szkołę wydziałową żeńską im. św. Anny. Drugi taki sam budynek będzie również niebawem ukończony i oddany do użytku.

Wojna.

Londyn 5 września. Do *Daily Telegraph* donoszą z Czifu: Ostrzeliwanie Portu Artura trwało w ostatnich dniach dzień i noc. Jednego dnia padło na miasto 120 granatów; nie wyrządziły one wielkiej szkody, gdyż upadły na miejsce puste. Rosyjskie okręty wojenne ostrzeliwają japońskie kanonierki. Dnia 29-go sierpnia okręty: „Bojan", „Pereświet", Retwizan" i „Pallada" wypłynęły z portu i płynęły dwie mile, nie spotkawszy nieprzyjaciela. Na pokład „Pereświeta" wpadł od strony lądu granat japoński i zabił 15 ludzi. Naprawa uszkodzonych okrętów trwa dalej. Dowóz środków żywności jest coraz trudniejszy.

Petersburg 5 września. Kuropatkin telegrafował dnia 3 b. m. do cara: Dzisiaj wielka część armii naszej wraz z potężnym korpusem syberyjskim stoi na południe od bocznej kolei, prowadzącej ze stacyi Jantai, 17 wiorst na północ od Laojanu, do kopalni w Jantai. Japończycy stojący w pobliżu naszych wojsk, ograniczają się do ostrzeliwania nas z ukrycia w wysokiej trawie. Ta część naszego wojska, która była przedtem w Laojanie, maszeruje na prawy brzeg rzeki Taitse. Obszar operacyjny naszych wojsk jest prawie wszędzie otoczony wysoką trawą, ogromnie utrudniającą ruchy. Wczorajszy odwrót oddziału generał-majora Orłowa spowodowało głównie to, że ostrzeliwali go Japończycy, ukryci w wysokiej trawie. Straty tego oddziału są znaczne. Jeden tylko pułk stracił 1500 ludzi.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 5 września. Hr. W. Mołodecki z Monasterzysk. K. Stefanowicz z Uniatycz. S. Skahnirowski z Podola. A. Dworski z Hawłowic. A. Jełowicki z Szutrominiec. H. Seinfeld i hr. S. Poniński z Krakowa. K. Bohdanowicz z Oszechlib. K. Ernst i R. Gall z Wiednia. A. Kimla Fischel z Brzeżan. E. Münster z Wieliczki. A. Misiągiewicz z Czyżowic. H. Kittay z Krechowic. H. Verheloów z Piasecznej. M. Czergiaszyński z Moskwy.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWROŃ.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 września. J. hr. Jabłonowski z Zagwoździa. W. Patraszewski ze Stanisławowa. R. W. Kundl z Czerniowiec. W. Krupowski z Tarnopola. J. Drobniewicz z Krakowa. R. Solarik z Podhoroszczan. J. Buntz z Kijowiec. E. Friedman i M. Schlobach z Wiednia. B. Kapliński z Korczowa. K. Bogdan z Bukaresztu. J. Planer z Lincu.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 września. A. Zajączkowski z Miękiża. T. Dobkiewicz z Kijowa. T. Halip, F. Terkel i M. Sternberg z Czerniowiec. K. Peigerle, J. Opolski, H. Hocke, G. Wunderbaldinger, A. Czerwiński i J. Pollak z Wiednia. N. Michałowska z Połowiec. K. Dolżycki z Krakowa. S. i A. Gajewscy z Romanowa. E. Wolański z Rohatyna. N. Korolowa z Żółkwi. E. Postępski z Krakowa. W. Klimesch z Doliny. A. Gross z Sambora. M. Haasse z Opawy. A. Schillerowie z Buska. M. Gromadzka z Baku. J. Ostrowscy z Csertaszu. A. Mogilnicki z Rohatyna. N. Wysocki z Jarosławia.

Wiedeń 5 września. (Giełda towarowa). Cukier 26·20—26·30 (stale). Spirytus 53·60—54·00. Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 5 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·20—10·21, na kwiecień 10·54—10·55; żyto na październik 7·70—7·71, na kwiecień 8·09—8·11; owies na październik 7·04—7·06, na kwiecień 7·34—7·36; kukurudza na sierpień 7·19—7·20, na wrzesień 7·22—7·23, na maj 00·00—00·00. Rzepak na sierpień 11·90—12·00. — Oferty na pszenicę: słabe. Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 5 września.

Marki 117.27, renta majowa 99.35, węgierska renta koronowa 97·00, akcye: austr. zakł. kredyt. 649·50, węg. zakł. kred. 757,00, anglobanku 282.50, unionbanku 526.00, bankvereinu 541·50, länderbanku 433,00, kolei państw. 639·50, lombardy 89·25, akcye kolei Elbethal 424.50, fabryki broni 486·00, tytoniowe 0000·00, alpiny 445.00, Rima Muranyi 506,00, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 129·50, ruble 253·50. Usposobienie: silne.

Lwów 5 września. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.80, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11,05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Zydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.80, 11.45, 1.47, 3.15, 4.30, 5.08, 7.54*, 9.12* (od 8|5 do 11|9 włącznie).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25* (od 1|5 do 30|9 włącznie) 10.10* (od 15|5 do 31|8 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

22)

MĘŻOWIE WALENTYNY.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Wszystkie szczegóły pojedynku stanęły mu przed oczami; widział owe martwe zakrwawione zwłoki, przeniesione na statek, — tem więc mniej niż kto inny mógł pojąć to cudowne zmartwychwstanie.

— Jak się to stać mogło, że do listu dołączono akt zejścia, aby zawiadomić mnie urzędownie, że zostałam wdową? Musiano więc skonstatować śmierć jego. Jak ci wspominałam, dodano jeszcze, iż ponieważ mąż nie miał pewnie czasu zrobienia testamentu na moją korzyść, nie mam więc żadnego prawa do spadku. Tak więc nic nie obowiązywało mnie do powrotu do Nowego Jorku, pozostałam w Paryżu i w żaden sposób nie mogę pojąć tego niewytłómaczonego zmartwychwstania.., Jak się to stać mogło, że żyje dotąd? musiał chyba zajść jakiś straszny dramat... może długi bardzo letarg... może dopiero, gdy miano zamknąć trumnę, dostrzeżono jakieś słabe drgnięcie, a po niem zaledwie dające się odczuć bicie serca.

— Tak, w ten tylko sposób wytłómaczyć to sobie można. Zdarzają się podobne wypadki — odpowiedział Leopold. — Ależ w takim razie pierwszym obowiązkiem rodziny jego było zawiadomić cię niezwłocznie, że nie jesteś wdową.

— Zapewne list zaginął w drodze jakimś wypadkiem... może skutkiem rozbicia się statku, co się dość często zdarza... może okręt zatonął skutkiem burzy, a z nim i cała korespondencya. Sama nie wiem, co przypuszczać...

— Ależ i on, jak tylko wrócił do życia i mógł utrzymać pióro w ręku, dlaczegoż natychmiast nie napisał do ciebie? Dlaczego, jeśli cię kochał, jak powinnaś być kochaną, wyzdrowiawszy, nie wsiadł niezwłocznie na okręt i nie pośpieszył do ciebie?

— Jeśli mnie kochał... któż to wiedzieć może? serce jego nie było wymowniejsze od twarzy... A może nie wiedział, gdzie mnie szukać. List, donoszący mi o jego śmierci, nadszedł, gdy ukochana matka moja rozstała się z tym światem; niedługo po jej śmierci opuściłam smutne mieszkanie, w którem ją utraciłam, którego ściany zwilgotniały od łez moich, a wspomnienie utraconej matki boleśnie szarpało serce... Wszak wiesz, iż żal i boleść w różny się objawiają sposób, a wspomnienia dręczą niewymownie, jeśli nie są zdolne wlać w duszę pociechy... Przeniosłam się do innej dzielnicy miasta, i może listy, pisane do mnie, adresowano do dawnego mieszkania. Powiesz, iż powinni byli przysłać mi je według zostawionego adresu — ale w Paryżu wszystko tak prędko zapomina się i zmienia! Już to nastaje inny właściciel, już znów dom zostaje zwalony... tak więc ślad mój mógł zaginąć i listy nie doszły rąk moich...

— Lecz jeśli pisał, a żadnej nie odebrał odpowiedzi, musi myśleć, żeś chyba umarła.

— A jeśli poznał mnie przed chwilą, cóż nam pozostaje czynić? Ma on dość mocy nad sobą, aby ukryć najsilniejsze wrażenia. Może nieszczęsnym jakimś wypadkiem dowiedział się o mojem zamążpójściu, i poszukuje mnie, a ja nic o tem nie wiedziałam; może zobaczywszy, śledził za mną i dowiedział się, gdzie mieszkamy...

— O! nieba! — zawołał Leopold — równie jak ona przerażony.

— Może lada chwila zadzwoni do drzwi naszych — mówiła, drżąc cała... O! nieba! czy nic nie słyszysz, Leopoldzie?

— Nic, nic, uspokój się — odpowiedział, nasłuchując.

— Tak, rzeczywiście, nic nie słychać, ale jestem tak okropnie przerażona, iż zdaje mi się, że ciągle widzę go i słyszę... Lecz — dodała drżąca i śmiertelnie blada — jeśliby dowiedział się, że wyszłam powtórnie za mąż, jakieź mogłoby to pociągnąć następstwa? Czy miałby prawo wtrącić mnie do więzienia i zaskarżyć o wielomęstwo?

— Więzić i skarżyć o bigamię ciebie, najdroższa, najukochańsza Walentyno!... O! nigdy! nigdy! przysięgam ci! nie potrzebujesz się tego obawiać. Żadnej nie dopuściłaś się winy; posiadasz list, zawiadamiający cię o śmierci, posiadasz akt zejścia, które przedstawiając, dowiedziesz, iż zawarłaś powtórny związek w przekonaniu, że jesteś wdową.

— Ach! — odpowiedziała uspokojona nieco i oddychając lżej, nie potrzebuję więc obawiać się tak ohydnego oskarżenia; — lecz jakież przysługuje mu prawo?

— Mógłby—odpowiedział ze łzami w oczach—unieważnić nasz związek, zająć miejsce w twojem domowem ognisku, a mnie zabronić do niego wstępu. Niewolno by nam było widywać się z sobą.

Ująwszy obie jej ręce, ściskał je serdecznie, i patrząc jej w oczy, zapytał:

— Czy tylko obawa oskarżenia o bigamię, kazała ci uciekać zobaczywszy go?... Czy uznajesz, iż będziesz zmuszona poddać się prawu jakie mu przysługuje?... — O! odpowiedz mi! — zawołał, miotany niewysłowioną boleścią — czy zgodnie z wymaganiem prawa powrócisz do pierwszego męża, czy pozostaniesz ze mną?

— Jak możesz nawet pytać o to! — zawołała Walentyna — jak możesz przypuszczać, że mogłabym się wahać!... Przyznaję, że obowiązek przemawia za nim, ale szczęście domaga się ciebie... Idąc za ciebie, żadnego nie popełniłam przestępstwa, ponieważ przekonana byłam, iż jestem wdową, nic więc nie potrzebuję sobie wyrzucać... Uciekajmy! porwij mnie, wywież i pozostań jak dotąd moim mężem, moim kochankiem, wszystkiem dla mnie na świecie.

— Och! jak cię kocham! — zawołał, przyciskając ją do serca.

XIX.

Mąż porywający własną żonę.

Tak więc porwał żonę i uciekł z nią. Od kilku już dni podróżowali po Szwajcaryi; obawa rozłączenia spotęgowała jeszcze ich miłość. Sama myśl o Wiliamie Harwingu, który zdawało się po to wyszedł z grobu, aby ich rozłączyć, zimnym przejmowała ich dreszczem. Zwiedzali góry i okolice, a cudowna przyroda olśniewająca wzrok i budząca zachwyt, odwracała umysł od grożącego im niebezpieczeństwa. Blada postać Wiliama nigdzie im się nie ukazywała, uspokajali się więc powoli powtarzając sobie, iż nie poznał spotkanej w księgarni żony. Leopold pamiętał, że podczas owej wieczerzy Wiliam Harwing oznajmił, iż wyjeżdża za miesiąc odbyć podróż po Szkocyi, poczem powróci do Nowego-Yorku, aby już nie opuszczać swego rodzinnego kraju. Tam, jeżliby przypadkiem jaki podróżujący Francuz wspomniał mu co o pani de Jonceray, nie mógłby odgadnąć, że to żona jego nosi to nazwisko.

Młodzi małżonkowie podróżowali, jak para kochanków, nigdzie długo się nie zatrzymując; chcieli Wiliamowi zostawić czas opuszczenia Paryża, a że mogłoby się zdarzyć, iż zabawiłby tam dłużej nad czas oznaczony, przezorność nakazywała nie wracać przed upływem kilku miesięcy. Zamierzali tedy po zwiedzeniu Szwajcaryi udać się do Włoch i pozostać tam dopokąd się nie dowiedzą stanowczo o odpłynięciu groźnego Harwing'a do Ameryki.

Stawali w hotelach podrzędniejszych, nie podawanych w „Przewodnikach", gdzie nie trzeba było się obawiać spotkania podróżnych, ubiegających się za reklamowanymi zakładami.

Przybywszy do Lucerny nie zajechali do Wielkiego Narodowego Hotelu, zawsze przepełnionego turystami, gdzie mogliby spotkać się z Wiliamem, jeżliby fatalizm zrządził, iż na ślad ich natrafił. Stanęli w skromniejszym hotelu, ale za to więcej malowniczym, gdyż zbytek i przepych tegoczesny, nie zatarł w nim miejscowego kolorytu.

Główną ozdobą pokoju był ogromny piec niebieski fajansowy, jakie znajdowały się dawniej we wszystkich zajazdach szwajcarskich. W lecie, był on dla turystów zupełnie bezużyteczny, ale za to w zimie mógł ogrzać choćby najliczniejszą rodzinę.

Sosnowa podłoga nie była froterowana, ale nadzwyczaj czysta; łóżka osłonięte były perkalowemi firankami, tak białemi, jak śnieg górski, zaś prześcieradła, dziwna rzecz. obszyte koronkami. Zbytek ten spotyka się w Szwajcaryi nietylko w podrzędnych hotelach, ale nawet w niektórych zajazdach wiejskich. Nie są to koronki zbyt drogocenne, ale ładne i mile wpadające w oko.

Pokój odznaczał się drobiazgową czystością, nie wszędzie napotykaną we Francyi, ale cechującą wszystkie hotele i zajazdy szwajcarskie. Tam najstarszy mebel, czy sprzęt, jest tak starannie wytrzepany i wytarty, że aż połyskuje; pajęczyna jest tam czemś zupełnie nieznanem, chłopcy i służące są to czarodzieje i wieszczki, którym za laseczkę czarnoksięską służy miotła, trzepaczka i ścierka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.